



GAZETA

wyborcza

wyborcza.pl

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Wtorek, 28 marca 2023 | Redaktor prowadzący Łukasz Grzymisławski | Cena gazety 5,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 73.10265, 3

Nakład 54 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych

Tylko w „Wyborczej”

Watykan przekazuje akta

Sąd w Chodzieży dostał z Watykanu ponad 200 stron kościelnych dokumentów, których wydania odmawiał metropolita poznański abp Stanisław Gądecki. To m.in. pisemne przyznanie się pedofila do winy i dekret usuwający go ze stanu duchownego. Sąd próbował zdobyć te dokumenty od października 2021 r. Prawnicy: – To epokowe wydarzenie, przetarcie szlaku ► **4-5**

Przejęcie w Ukrainie

Solorz kupi bank oligarchów?

Kontrolowana przez polskiego miliardera Zygmunta Solorza Grupa Polsat jest zainteresowana odkupieniem ukraińskiego Sense Banku od objętych zachodnimi sankcjami Rosjan Michaila Fridmana i Piotra Awiena – napisała ukraińska edycja magazynu „Forbes” ► **12**

Kultura

Czego już nie powie Herkules Poirot

Wydawnictwo HarperCollins, wznawiając kryminały Agathy Christie, zdecydowało się wyretuszować w nich fragmenty, które mogłyby być zbyt drastyczne dla współczesnego czytelnika ze względu na ich rasistowski i szowinistyczny charakter. To samo spotkało już książki Roalda Dahla i Iana Fleminga ► **17**

ROSYJSKA INWAZJA
NA UKRAINĘ NA
WYBORCZA.PLAktualne informacje,
rzetelne analizy,
nieoczywiste opinie na
Wyborcza.pl

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



3 RP

Netanjahu odracza reformę sądownictwa

Dzień gniewu w Izraelu



FOT. OHAD ZWIGENBERG/AP

Tłumy na ulicach, strajki, kryzys w armii i rozłam w rządzie. Po tygodniach protestów i odsunięciu ministra obrony, który wezwał Beniamina Netanjahu do odstąpienia od reformy sądu najwyższego, premier zgodził się na jej odroczenie

Marta Urzędowska

Negocjacje zakończyły się w poniedziałek po południu. Żydowska Siła, skrajnie prawicowy koalicjant Likudu w rządzie, obwieściła, że reforma, która odbierze sądowi najwyższemu możliwość blokowania ustaw Knesetu, a ministrom da większy wpływ na wybór sędziów, zostaje odsunięta w czasie, tak by „mogła zostać przyjęta przez dialog”.

Oznacza to, że premier – choć nie rezygnuje ze zmian – odpuszcza pilne ich forsowanie, które w ostatnich miesiącach doprowadziło do bezprecedensowego kryzysu. W zamian obiecał radykalnym koalicjantom stworzenie cywilnej „gwardii narodowej” pod rozkazami ministra bezpieczeństwa narodowego Itamara Ben-Gevira, skrajnego nacjonalisty i rasisty, lidera Żydowskiej Siły. „Co raz gorzej. Prywatne siły zbrojne Ben Gevira – właśnie tego było nam trzeba” – skomentowała na Twitterze Noa Landau, wicenaczelnia dziennika „Haarec”.

Choć Izraelczycy protestują już od trzech miesięcy, Netanjahu do tej po-

ry nie odpuszczał. Niedawno tłumaczył w rozmowie z włoskim dziennikiem „La Repubblica”, że jego zadaniem jest „przywrócenie niezbędnej równowagi i sprawności rządzenia krajem, bo tego oczekuje suweren”.

Ale wczoraj wieczorem w Knesecie Netanjahu oznajmił, że „nie jest gotowy na rozrywanie narodu” i „zajrzy pod każdy kamień, by znaleźć rozwiązanie”. Ustawa o reformie sądownictwa została odłożona do następnej sesji parlamentu. – Mamy kilka tygodni na dialog – dodał.

Strajk paraliżuje kraj

Już w sobotę szef resortu obrony Jo'aw Galant zażądał odroczenia reformy. – Rozłam w naszym społeczeństwie nie omija sił zbrojnych i stanowi namacalne zagrożenie dla bezpieczeństwa kraju – obwieścił, za co premier w niedzielę go zdymisjonował.

Galant ostrzega przed kryzysem w armii, bo do protestu dołączają rezerwiści, którzy przestają zgłaszać się na szkolenia. Grozi to zmniejszeniem zdolności operacyjnych armii, co jest szczególnie ryzykowne teraz, kiedy rosną napięcia na linii Izrael – Pale-

styńczy, przy jednoczesnym zagrożeniu ze strony radykałów z Hamasu i libańskiego Hezbollahu wspieranego przez Iran.

Zwalniając Galanta, Netanjahu dołączył oliwy do ognia. Na ulice Tel Awiwu, Jerozolimy i innych miast wylały się tysiące demonstrantów, którzy blokowali ulice, gromadzili się pod parlamentem, sądem najwyższym i rezydencją premiera. Starli się z policją, która użyła armatek wodnych.

Największy związek zawodowy ogłosił strajk generalny, stanęły porty w Hajfie i Aszdod, zawieszono wyłoty międzynarodowe z Tel Awiwu. Rektorzy największych uczelni ogłosili, że wstrzymują zajęcia, a korpus dyplomatyczny w placówkach zagranicznych zawiesił pracę.

Netanjahu gra na czas

Decyzję o zwolnieniu Galanta krytykuje opozycja. – Rząd, który szkodzi bezpieczeństwu i ignoruje ostrzeżenia resortu obrony, właśnie sięgnął dna – alarmował szef opozycji Ja-

• **Niedzielną dymisją ministra obrony spowodowała jeszcze intensywniejszą eskalację protestów, zwłaszcza w Tel Awiwie**

ir Lapid, przekonując, że „premier stanowi dziś zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa”, które „stoi nad przepaścią”.

Netanjahu wczoraj długo milczał. Zamieścił na Twitterze jedynie lakoniczne wezwanie do protestujących „z prawej i lewej strony”, by „zachowywali się odpowiedzialnie i powstrzymali od przemocy” – bo mnożyły się doniesienia, że skrajnie prawicowe grupy planują ataki na demonstrantów.

Kryzys martwi sojuszników Izraela. O podjęcie dialogu w sprawie reformy apeluje Biały Dom.

Zanim doszło do negocjacji, w koalicji Likudu z partiami skrajnej prawicy, dzięki którym Netanjahu (nadal sądzonej za korupcję) powrócił do władzy po jesiennych wyborach, narastał rozłam. Najbardziej prawicowi ministrowie grozili Netanjahu, że – jeśli zrezygnuje ze zmian w sądownictwie – wyjdą z rządu, inni sugerowali, że są za odroczeniem reformy. Minister sprawiedliwości Jariw Lewin stwierdził, że „trzeba w pierwszej kolejności ustabilizować rząd”, a szef resortu gospodarki Nir Barkat przyznał, że „reforma jest ważna, ale nie za cenę wojny domowej”. • **Dlaczego protesty w Izraelu osiągnęły taką skalę ► 10**

– Nie zrezygnuję z wprowadzania usprawnień w rządzeniu krajem, bo tego oczekuje suweren – mówił jeszcze kilka dni temu premier Netanjahu

Bartosz T.
Wielński

Konsultacje autokratów

C o dokładnie rząd PiS doradzał administracji Beniamina Netanjahu w sprawie osłabiania niezależności sądów w Izraelu? Uczyl, jak robić nagonkę na sędziów, jak publicznie upokarzać „nietykalną kastę”? Podpowiadał, jak wyszydząć ludzi, którzy wychodzą na ulicę w obronie praworządności i demokracji? Może były porady, jak liczyć uczestników protestów, by wyszło ich jak najmniej? A może pomoc dotyczyła tylko billboardów i opłacanych przez rząd kampanii społecznych. Hasło: „Niech zostanie tak, jak było. Czy na pewno tego chcesz?”, nie chwyciło w 2018 r. w Polsce, ale może chwyci w Izraelu?

Pytam o konkrety, bo wiceminister spraw zagranicznych Paweł Jabłoński powiedział wczoraj w RMF, że między Polską a Izraelem odbywały się konsultacje dotyczące tzw. reformy sądownictwa forsowanej przez premiera Netanjahu. Przez chwilę poczułem się nawet dumny. Skoro potężny izraelski premier radzi się polskiego rządu, jak wziąć na krótką smycz swój sąd

Skoro potężny izraelski premier radzi się polskiego rządu, jak wziąć na krótką smycz swój sąd najwyższy, by utrzymać się u władzy, to może z międzynarodowym prestiżem Polski nie jest tak źle, jak się nam wydawało...

najwyższy, by utrzymać się u władzy, to może z międzynarodowym prestiżem Polski nie jest tak źle, jak się nam wydawało...

Przypomniały mi się sceny z lutego 2016 r., gdy w restauracji Zielona Owieczka w Niedzicy przez sześć godzin prezes PiS Jarosław Kaczyński konferował z premierem Viktorom Orbánem. Orbán wdrażał już wtedy na Węgrzech „nieoliberalną demokrację”,

czyli tak przebudowywał system wyborczy, by władzy jego partii nic nie zagroziło: ani gniew wyborców, ani wyroki sądów, ani śledztwa prokuratury czy dziennikarzy. Wolnych mediów na Węgrzech już nie ma, sądy orzekają, jak chce władza, prawo wyborcze skrojono tak, by ludzie Orbána zawsze byli górą. Dzięki temu krewni i koledzy węgierskiego premiera mogli do woli rozkradać unijne dotacje, a kraj systematycznie dryfował w stronę Rosji. W Zielonej Owieczce Orbán zdradzał Kaczyńskiemu tajniki autorytarnego instrumentarium: zdewastować sądownictwo, wykończyć wolne media, podzielić kraj, doprowadzić go do wrzenia i kawałek po kawałku, jak krojone salami, ograniczać ludziom wolność.

Ludzie Kaczyńskiego być może właśnie tę wiedzę przekazywali do Izraela – a mieli się za co odwdzięczać. To przecież za zgodą rządu Netanjahu izraelska firma sprzedawała Polsce za 33 mln zł system szpiegowski Pegasus, dzięki któremu przed wyborami w 2019 r. można było inwigilować szefów kampanii opozycyjnych partii w wyborach do Sejmu i Senatu.

Bardzo bym chciał, by współpraca polsko-izraelska obejmowała nie tylko naszych autokratów, ale także obrońców demokracji. Polacy w 2016 r. mobilizowali się przeciwko zamachowi na praworządność, ale przegrali z medialno-policyjnym pisowskim walcem. Izraelczykom udaje się – przynajmniej na razie – wywierać presję na swojego premiera. Jeśli chodzi o obronę demokracji, mogą nas sporo nauczyć. ●

Zmiany klimatyczne w Europie Sezon pożarów otwarty



FOT. ALBERTO SAAZ/AP

W tym roku w Hiszpanii sezon pożarów lasów rozpoczął się rekordowo wcześnie, w połowie marca. Helikopter gasi pożar lasu w Montanejos, w regionie Walencji. W miniony weekend ponad 1,5 tys. osób zostało ewakuowanych z tej okolicy, ponieważ ogień pochłonął już ponad 3 tys. hektarów, a warunki atmosferyczne i stopień wysuszenia ściółki nie pozwalają na pełne opanowanie sytuacji.

Wyплаты z PPK

117

MLN ZŁ
Tyle Polacy wypłacili w lutym z pracowniczych planów kapitałowych. Nie chcą czekać z pobieraniem tych pieniędzy do osiągnięcia 60. roku życia, choć na to liczył rząd, wprowadzając PPK

► 13

Rosja wysłała T-54 i T-55 do Ukrainy Z muzeum na front

W mediach społecznościowych krąży nagrania kolejowych lawet transportujących na front rosyjskie czołgi T-54 i T-55. To maszyny, które budziły podziw, ale to było 60 lat temu.

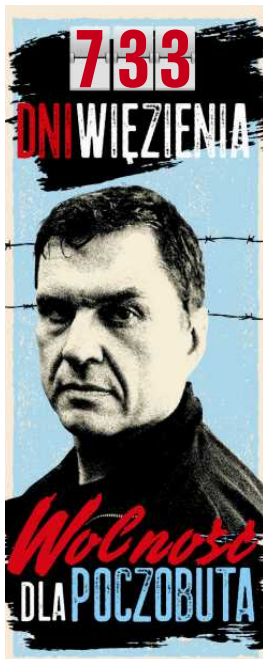
Starsze pokolenie Węgrów ten typ czołgu pamięta z czasów sowieckiej interwencji w 1956 r. T-54 szturmowały Budapeszt, płoły obrzucane koktajlami Mołotowa. Podczas interwencji Układu Warszawskiego w Czechosłowacji na czołgach T-55 malowano białe pasy, by odróżnić je od czechosłowackich maszyn tego samego typu. Z kolei Polacy te pojazdy pamiętają z czasu stanu wojennego, gdy PRL-owski rząd pacyfikował nimi buntownicze nastroje na ulicach. W ciągu ponad 70 lat służby produkowane w Niżnym Tagile czołgi wzięły udział w kilkudziesięciu mniejszych i większych konfliktach zbrojnych. Teraz Rosja wyciągnęła je z magazynów, rozkonserwowała i przerzuca do Ukrainy.



FOT. TWITTER

Uzbrojone w 100-mm armatę T-54 i T-55, gdy rozpoczynano ich produkcję, były postrachem sztabowców z tworzonego wówczas NATO. Dziś to zabytki, niewyposażone w elektronikę, pancerz reaktywny, nowoczesne przyrządy celownicze. W starciu z dostarczonymi Ukrainie zachodnimi czołgami typu Leopard nie mają żadnych szans. Prawdopodobnie Rosja zamierza wykorzystać je po prostu jako stałe elementy artyleryjskie budowanej pośpiesznie linii umocnień, które mają zatrzymać spodziewaną ukraińską ofensywę. ● **bart**

Andrzej rysuje



Oleksij Reznikow dla „Wyborczej” Minister obrony Ukrainy o kontrofensywie

- Straty Rosjan są szalone. Tylko na kierunku bachmuckim tracą dziennie średnio po 500 zabitych lub rannych. A to oznacza, że szybko wyczerpują tam swoje możliwości ofensywne.
- Znamy model działania Rosjan. A swój nieustannie zmieniamy i oni nie są na to przygotowani. Naszych uderzeń będzie kilka. Kończymy formowanie nowych korpusów przeszkolonych na Zachodzie i wyposażonych w zachodnią broń.
- Po działaniach defensywnych Rosjan na Krymie widzimy, że oni już dopuszczają możliwość przegranej.
- Dlaczego wciąż mówimy o samolotach? Nas interesuje platfor-



ma powietrzna, która stanie się elementem obrony przeciwlotniczej. To kwestia bezpieczeństwa ludności i infrastruktury krytycznej. Nasi pierwsi piloci przeszli szkolenia w USA i już wiemy, że sześć miesięcy treningu wystarczy. Mówiono, że dla opanowania patriotów potrzeba 10 miesięcy. Okazało się, że jesteśmy w stanie zrobić to w 10 tygodni.

- Zamrożenie konfliktu? Ukraińcy się na to nie zgodzą, będziemy się bić.
- Mamy zamiar odbudować Ukrainę całkowicie bez radzieckiego spadku. To ma być nowy kraj.
- **Rozmowa jutro na Wyborcza.pl i w papierowej „Wyborczej”**



Wizjonerski marketing na Pomorzu Zachodnim

Wymyślił zakupologię, bywa nazywany guru neuromarketingu, pracował dla największych marek, ale przewiduje, że globalne brandy umrą. Przyszłością jest regionalność i lokalne społeczności! Dlaczego? Martin Lindstrom wyjaśni to podczas wyjątkowego spotkania 26 kwietnia w Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie. Konferencję „Marketing & Zarządzanie”, podsumowującą drugą edycję programu mentorskiego, organizuje Marszałek Województwa Zachodniopomorskiego Olgierd Geblewicz.

Martin Lindstrom będzie gościem specjalnym konferencji „Marketing & Zarządzanie”, która zwieńczy II edycję programu mentorskiego organizowanego przez samorząd województwa dla zachodniopomorskich przedsiębiorców. To – zgodnie z nazwą projektu – innowacyjne narzędzie wsparcia dla mikro, małych i średnich firm z Pomorza Zachodniego. Nowoczesne, ale oparte o tradycyjne, bezpośrednie kontakty, wspólną pracę, rozmowy, spotkania. Dzięki temu regionalne firmy mają szansę nawiązania nowych kontaktów biznesowych, skorzystania z wiedzy i doświadczeń najlepszych specjalistów m.in. w dziedzinie marketingu, ale też zaprezentowania swoich produktów i usług szerszej publiczności.

Przypomnijmy – mentorką pierwszej edycji programu była kostiumografka Katarzyna Konieczka, która współpracowała z Wasted Couture. Firma wytwarzająca unikalne stroje i dodatki dla artystów, performerów, uczestników wydarzeń w postapokaliptycznym klimacie – dzięki mentoringowi zyskała nie tylko dużo wiedzy technicznej, ale przede wszystkim inspirację do powstającej właśnie nowej kolekcji.

Teraz w Szczecinie intensywnie pracuje **Piotr Bucki** mentor drugiej edycji programu, specjalista od mediów społecznościowych, coach, wykładowca, autor książek z dziedziny psychologii, komunikacji i marketingu. Jego wiedza i pomysły wzmocnią „Liście Miejska Farma”, czyli innowacyjną firmę, która wygrała konkurs na udział w sesjach mentorskich.

– To firma, która z pewnością ma fajny produkt, dobre pomysły i która pod moim okiem, mam nadzieję, doszłifuje swoją propozycję wartości, jeszcze lepiej się wypozycjonuje i poprawi swój marketing we wszystkich kanałach – zapowiada Piotr Bucki.

Podczas sesji firma skupi się przede wszystkim na budowaniu strategii marketingowej oraz komunikacyjnej i jak najlepszym wykorzystaniu social mediów.

– Liczymy, że mentor swoim wsparciem pomoże nam wyjść z przysłowiowego garażu. Już teraz współpracujemy z renomowanymi restauracjami, szefami kuchni, pojawiają się

w różnych miejscach, jednak zależy nam na tym, by trafić z naszym produktem do wszystkich ludzi, którym zależy na zdrowym jedzeniu – mówi właścicielka Patrycja Mrozińska.

Myśliciel biznesu na operowej scenie

Wydarzenie zaplanowane 26 kwietnia w Operze na Zamku w Szczecinie zapowiada się fascynująco. Nie tylko dla lokalnych firm czy startupów, ale też przedstawicieli organizacji okołobiznesowych, świata akademickiego i mediów. Martin Lindstrom to specjalista ds. branding i neuromarketingu – według magazynu „Time” – jest jednym ze 100 najbardziej wpływowych ludzi na świecie. W rankingu Thinkers50 został okrzyknięty jednym z 50 najlepszych myślicieli biznesu. A jego książkę „Brand sense – marka pięciu zmysłów” (2005) The Wall Street Journal uznał za jedną z pięciu najlepszych książek marketingowych, jakie kiedykolwiek powstały! Stworzył własną markę – Lindstrom Company, która działa na pięciu kontynentach, w ponad 30 krajach. Doradza w zakresie branding, kultury organizacyjnej i transformacji biznesowej takim potentatom jak Burger King, Nestlé, Lego i Google.

Pytany o przyszłość marketingu i branding Lindstrom przewiduje, że globalne brandy umrą – zamiast tego staną się milionami lokalnych, wysoce spersonalizowanych marek. – Przyszłość to regionalność i lokalne społeczności – zapowiada. Czy z tą odważną tezą zgodzą się inni mistrzowie marketingu, strategów komunikacji? W stolicy Pomorza Zachodniego zaprezentują się liderzy nowych mediów, nowych technologii, twórcy internetowi.

Innowacje, odkrycia, sukcesy

O tym, jak budować markę własną w internecie opowie Karol Paciorek, założyciel kanału „Imponderabilia” i „Lekko stronniczy”. Dziennikarz i prezenter, który zyskał setki tysięcy subskrybentów. A przeprowadzane przez niego wywiady mają większą liczbę wyświetleń niż niejeden program publicystyczny w telewizji.

Innowacyjne pomysły realizowane w cyfrowym świecie



Marin Lindstrom autor „Brand sense – marka pięciu zmysłów”

przedstawi też Wiktoria Wójcik – współzałożycielka In-Streamly, platformy która łączy marki ze streamerami gamingowymi. Wiktorii droga do zwycięstwa zaczęła się od esportu, prowadzenia eventów i pracy w organizacji esportowej. A skojarzenie gamingu z marketingiem okazało się strzałem w dziesiątkę. Wójcik może pochwalić się również udziałem w kampaniach marketingowych ponad 70 marek. Jej kreatywność docenił m.in. Forbes Polska, przyznając nagrodę „25 under 25” oraz Bizneswoman Roku: Liderka w Nowych Technologiach.

Niebanalne CV i mnóstwo sukcesów ma na koncie także Jakub Olek, z wykształcenia prawnik, z powołania strateg komunikacji, specjalizujący się w najnowszych technologiach i finansach. Obecny dyrektor TikToka ds. relacji z partnerami publicznymi na Europie Środkowej i Wschodnią, wcześniej pracował m.in. w Indiach i Chinach. Swoimi doświadczeniami oraz wskazówkami dot. rozwoju biznesu podzieli się z uczestnikami konferencji „Marketing & Zarządzanie”.

Inspirujący mentoring

Na scenie nie zabraknie również mentora Piotra Buckiego oraz założycielki firmy „Liście Miejska Farma”, którzy opowiedzą o efektach swojej współpracy oraz planach na dalszy rozwój.



Olgierd Geblewicz
Marszałek Województwa Zachodniopomorskiego

– Pomorze Zachodnie wyróżnia się na tle innych regionów europejskich w działaniach na rzecz przedsiębiorczości. Inwestujemy w gospodarkę opartą na wiedzy – podkreśla marszałek Olgierd Geblewicz. – Chcemy inspirować sektor MŚP wyjątkowymi projektami oraz wyjątkowymi wydarzeniami, które mogą zapoczątkować nowy etap w rozwoju firm.

Udział w konferencji „Marketing & Zarządzanie” jest bezpłatny. Rejestracja rozpocznie się w kwietniu. Szczegóły na stronie <https://biznes.wzp.pl/>

Wydarzenie będzie transmitowane na kanale #PomorzeZachodnie.

Zaplanowane działania realizowane są w ramach projektu „Wzmocnienie pozycji regionalnej gospodarki, Pomorze Zachodnie – Ster na innowacje – etap II” finansowanego z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Zachodniopomorskiego 2014-2020, Działanie 1.14 „Wzmocnienie pozycji regionalnej gospodarki w wymiarze krajowym i międzynarodowym”.

marketing & zarządzanie

KONFERENCJA

Piotr Bucki, Martin Lindstrom
Jakub Olek, Karol Paciorek, Wiktoria Wójcik

Opera na Zamku w Szczecinie
26 / 04 / 2023

Proces księdza pedofila

Watykan pokazał tajne akta

Abp Stanisław Gądecki nie chciał pokazać sądowi akt kościelnego procesu księdza pedofila z Wielkopolski. Zrobił to Watykan. Prawnicy: – To epokowe wydarzenie, przetarcie szlaku.

Piotr Żytnicki

„Wyborcza” ustaliła, że sąd w Chodzieży dostał z Watykanu ponad 200 stron kościelnych dokumentów, których wydania odmawiał metropolita poznański abp Stanisław Gądecki. To m.in. pisemne przyznanie się pedofila do winy i dekret usuwający go ze stanu duchownego.

Sąd próbował zdobyć te dokumenty od października 2021 roku. Zagroził nawet, że wyśle policję do siedziby arcybiskupa. Już to było przełomowym wydarzeniem.

Obstrukcja biskupów

Polskie prawo jest jasne: rzeczy mogące stanowić dowód w sprawie należy wydać na żądanie prokuratora lub sądu. Ten obowiązek dotyczy też Kościoła.

Gądecki nie był jedynym biskupem stosującym obstrukcję. W innej sprawie wydania identycznych akt odmówił sądowi biskup kaliski Damian Bryl. Żaden z hierarchów nie chciał tworzyć niebezpiecznego precedensu – przekazanie kościelnych dokumentów mogłoby zachęcić do podobnych żądań innych sędziów.

Pod koniec 2021 roku biskupi zyskali dla takiej postawy alibi – ręce związała im tajna instrukcja, którą do wszystkich diecezji rozesłał abp Salvatore Pennacchio, ówczesny nuncjusz apostolski w Polsce. Instrukcja zabrania biskupom udostępnienia akt kościelnych procesów księży pedofilów. Biskupi mają odsyłać świeckie sądy do Watykanu.

Różnica jest zasadnicza – Watykan to obce państwo, którego nie można zmusić do współpracy. Sąd może wystąpić o międzynarodową pomoc prawną bez żadnej gwarancji, że otrzyma akta.

Potwierdza to treść tajnej instrukcji – Watykan dał sobie prawo do oceny wniosków pod kątem „sensowności, zasadności i przydatności do celów procesowych”. Może zatem uznać, że akta pe-

dofila nie są wcale potrzebne polskiemu sądowi – i może odmówić ich wydania.

Ultimatum

Intencje Watykanu postanowił sprawdzić sąd w Chodzieży. Toczy się tu proces karny byłego księdza Krzysztofa G. Prokuratura zarzuca mu molestowanie seksualnie i gwałcenie ministranta Szymona Bączkowskiego.

Zaczęło się to, gdy Szymon był nastolatkiem, a potem trwało w dorosłym życiu. Ksiądz wykorzystywał jego problemy finansowe i uzależnienie od alkoholu – molestowany i gwałcony mężczyzna zaczął bowiem pić.

Szymon ujawnił krzywdy w 2015 roku. Po sugestii spowiednika zawiadomił poznańską kurię. Gdy dowiedział się, że ksiądz nadal ma kontakt z dziećmi, powiadomił też prokuraturę.

Oba postępowania toczyły się równolegle. W kościelnym ksiądz przyznał się do molestowania ministranta, w prokuratorskim – zaprzeczył.

O przyznaniu się do winy Szymon dowiedział się od bliskiego współpracownika abp. Stanisława Gądeckiego. Nie miał jednak dowodu, bo akta kościelnych postępowań są tajne nawet dla pokrzywdzonych. Szymon dostał jedynie lakoniczną informację o usunięciu Krzysztofa G. ze stanu duchownego.

Kościelne akta chciał zdobyć najpierw prokurator Paweł Ciesielczyk, ale powstrzymali go przełożeni. Kolejną próbę podjęła sędzia Katarzyna Orzeł, gdy prokurator skierował do sądu akt oskarżenia.

Abp Gądecki przekonywał, że akta wysłał do Watykanu, a kopii nie zachował. Sędzia nie uwierzyła. Podejrzała, że Watykan dostał kopie, a oryginały zostały w tajnym archiwum kurii. Postawiła nawet ultimatum: albo metropolita wyda dokumenty dobrowolnie, albo dostanie karę finansową, a policja przeszuka siedzibę kurii.



Watykan pokazuje i ukrywa

Na groźbach się skończyło. Gądecki się nie przeląkł, a sędzia nie nałożyła kary i nie wysłała policji. W lutym 2022 roku przesłuchiwała go na utajnionej rozprawie. Arcybiskup stwierdził, że nie widzi przeszkód, by Watykan wydał akta kościelnego postępowania.

Według naszych ustaleń sędzia, prokurator oraz pełnomocnik pokrzywdzonego naciskali Gądeckiego, by bardziej się zaangażował i sam wydobyl z Watykanu oczekiwane dokumenty. Gądecki zobowiązał się, że o ich udostępnienie zwróci się do nuncjusza. Minęło kilka tygodni, dokumenty nie nadeszły.

W końcu sędzia Orzeł sama napisała do Watykanu – zwróciła się o akta w drodze międzynarodowej pomocy prawnej. Odpowiedź nie nadchodziła. Sędzia nie chciała dłużej czekać. Uprzedziła strony,

że wyda wyrok nawet bez wglądu w kościelne dokumenty.

Niespodziewanie jednak Watykan udostępnił akta – przekazał je wraz z notą dyplomatyczną ambasadzie RP przy Stolicy Apostolskiej. Stało się to jesienią 2022 roku, ale informacja nie przedostała się do opinii publicznej (proces byłego księdza jest tajny). Ujawniamy ją ze względu na ważny interes społeczny – dotyczy bowiem relacji Kościoła i państwa.

Według naszych informacji Watykan udostępnił sądowi większość, ale nie wszystkie dokumenty.

„Dykasteria Doktryny Wiary przekazuje dokumentację dot. procesu kanonicznego Krzysztofa G. z wyjątkiem sześciu kategorii dokumentów” – poinformowała sąd pośrednicząca w korespondencji ambasada.

W przesłanych aktach znalazło się m.in. pisemne przyznanie się ks. Krzysztofa G. do molestowania Szymona Bączkowskiego. Złożył je w kurii pod koniec 2015 roku, trzy tygodnie później arcybiskup wysłał go na urlop zdrowotny.

Ksiądz napisał, że nie może żyć dłużej w kłamstwie, jest świadomy popełnionego zła, sumienie nie daje mu spokoju. Przeprosił, że tak długo zwlekał z przyznaniem się do winy. Dodał, że jeżeli to możliwe, chciałby pozostać księdzem.

Do molestowania Szymona przyznał się też w kolejnym piśmie z września 2016 r. Szczegółowo odnosi się w nim do zarzutów.

W kościelnym postępowaniu ksiądz przyznał się do molestowania ministranta, ale przed sądem zaprzeczył zarzutom. Szymon Bączkowski dostał jedynie lakoniczną informację o usunięciu Krzysztofa G. ze stanu duchownego.

Proces księdza pedofila



• Chodzież, proces byłego księdza Krzysztofa G. oskarżonego o gwałt

FOT. ŁUKASZ CYNA-LEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

W polskim prawie obowiązuje zasada bezpośredniości, która każe bazować na dowodach pierwotnych, a nie pośrednich. Sąd nie może zatem zastępować wyjaśnień oskarżonego treścią pism czy notatek. Nie oznacza to jednak, że przyznanie się do winy w kościelnym postępowaniu pozostaje bezwartościowe. Sędzia Orzel może wziąć je pod uwagę, gdy będzie oceniała wiarygodność Krzysztofa G. Może uznać, że kłamał, kiedy przed sądem zaprzeczwał zarzutom.

W kościelnych aktach są też zeznania świadków, głównie księży, których nie przesłuchano w prokuratorskim śledztwie i przed sądem. Tylko Kościół wiedział o ich istnieniu. Teraz okazuje się, że mają informacje, które mogą być przydatne dla sprawy. Sędzia Orzel chce ich przesłuchać.

Niekorzystna opinia

Nasze źródła związane z Kościołem twierdzą, że w dokumentach udostępnionych przez Watykan nie ma informacji, które mogłyby obciążać przełożonych pedofila. Akta potwierdzają natomiast, że Kościół zareagował na doniesienie Szymona Bączkowskiego, zebrał dowody, potwierdził winę i ukarał pedofila.

W dekrete kończącym kościelny proces abp Gądecki podkreślił poczytalność sprawcy i wysokie prawdopodobieństwo recydywy. Wytknął mu też „brak wiarygodnej woli podjęcia terapii”.

Z kościelnych dokumentów wylania się obraz wzorcowej reakcji, mimo że pewne zachowania mogą zaskakiwać postronnych obserwatorów. Każdy świadek musiał na przykład podać informację o wyznaniu i – w przypadku katolików – datę ostatniej spowiedzi. Księża przesłuchujący pokrzywdzonego Szymona pytali także, czy ktoś instruował go, jak ma zeznawać. Interesowało ich również, czy komuś opowiadał o swojej krzywdzie.

Obraz wzorcowej reakcji zaburza ukrycie przez Watykan części dokumentów. Według naszych informacji w przekazanych aktach znalazła się na przykład opinia psychologa i seksuologa na

temat pokrzywdzonego Szymona, ale nie ma takiej opinii na temat ukaranego księdza, mimo że również powstała.

Według naszych informacji dokument ukryty przez Kościół był niekorzystny dla księdza. Wskazywał na „dewiacyjny, socjopatyczny profil osobowości”, tendencje do manipulacji czy obniżone poczucie winy. Ślad po tej opinii pozostał – być może przez nieuwagę – w końcowym dekrete abp. Gądeckiego.

Przetarty szlak

Kościół z jednej strony rozliczył pedofila, z drugiej otaczał opieką.

W styczniu 2020 r. ujawniliśmy w „Wyborczej”, że już po usunięciu ze stanu duchownego Krzysztof G. dostał pracę w diecezjalnym archiwum w Poznaniu. Księża prowadzący kościelne dochodzenie robili też wszystko, by nie zaszkodzić mu w prokuratorskim śledztwie. Najpierw zasłaniali się tajemnicą zawodową, a gdy sąd zwolnił ich z tajemnicy, stracili pamięć i nie potrafili sobie niczego przypomnieć. Brzmiało to tak niewiarygodnie, że prokurator dociekał nawet, czy leczyli amnezję u psychiatry lub neurologa.

Jednym z księży, którzy utrudniali w ten sposób prokuratorskie śledztwo, był Jan Glapiak, dziś biskup pomocniczy w archidiecezji poznańskiej. Abp Gądecki, rekomendując papieżowi kandydaturę Glapiaka, docenił jego zasługi. Szymon Bączkowski opowiadał nam, że gdy dowiedział się o tej nominacji, ugięły się pod nim nogi i poczuł, jakby ktoś dał mu w twarz.

Szymon zapoznał się już w sądzie z aktami przekazanymi przez Watykan. – Mimo że jestem pokrzywdzonym, zobaczyłem je pierwszy raz. Kościół nie chciał ich pokazać. Dobrze, że zmienił zdanie – mówi nam. – Z drugiej strony akta nie są kompletne, brakuje części dokumentów. To pokazuje, że Kościół nadal próbuje chronić sprawcę. Cieszę się jednak, że moja sprawa przeciera szlaki. Może w przypadku innych księży pedofilów sądy też zaczną żądać od Kościoła dokumentów. ●

Dlaczego Watykan przekazał akta?

Prawnicy: precedens będzie argumentem

Biskupi nie chcieli pokazywać akt, bo bali się skutków takiego precedensu. Teraz mamy precedens. Za wcześniej jednak, by mówić o skutkach – mówi Artur Nowak, adwokat i publicysta, pełnomocnik Szymona Bączkowskiego.

Nowak przestrzega przed nadmiernym optymizmem: – Nie jest to pełne otwarcie archiwów – polski Kościół jest daleko w tyle za Kościołem niemieckim czy francuskim. Zachowuje też pełną kontrolę nad kościelnymi postępowaniami w sprawie księży pedofilów. Ofiary nie są stroną takich dochodzeń, nie mają dostępu do akt, nie mogą ustanowić pełnomocników, nie mają prawa zaskarżyć wyroku. Zasadą wciąż pozostaje tajemność.

Pytamy, dlaczego zatem w tej sprawie Watykan przekazał akta, których wcześniej nie chciał pokazać abp Gądecki. – Możemy tylko spekulować – odpowiada Nowak. – Być może waty-

kańscy urzędnicy zobaczyli, że w aktach nie ma informacji, które kompromitowałyby przełożonych księdza. A być może wynika to z ich mentalności, w Watykanie lepiej niż w Polsce czuć duch Franciszka.

Postawa polskich biskupów (a także tajna instrukcja byłego nuncjusza) stoi w sprzeczności z decyzją papieża Franciszka. W 2019 r. zniósł on papieską tajemnicę i zezwolił lokalnym Kościołom na przekazywanie dokumentów państwowym instytucjom, takim jak sądy czy prokuratura. Za decyzją nie poszły jednak szczegółowe instrukcje, polscy biskupi mieli więc wolną rękę i odmawiali współpracy.

– Postawa Kościoła w sprawach pedofilii jest niejednoznaczna – potwierdza Piotr Szeląg, prawnik i teolog, były ksiądz, konsultant filmu „Kler”. – Na pewno w Watykanie nastąpiła zmiana mentalna. Wysłanie akt tej sprawy było też wy-



Franciszek zniósł papieską tajemnicę, ale za decyzją nie poszły szczegółowe instrukcje. Polscy biskupi mieli wolną rękę i odmawiali współpracy

ARTUR NOWAK
adwokat i publicysta



Na pewno w Watykanie nastąpiła zmiana mentalna. Wysłanie akt tej sprawy było też wygodne, bo reakcja na doniesienie pokrzywdzonego była wzorcową. Kościół może się nią pochwalić

PIOTR SZEŁĄG
prawnik i teolog, były ksiądz

godne, bo reakcja na doniesienie pokrzywdzonego była wzorcową. Kościół może się nią pochwalić. Pytanie, czy w innym przypadku też udostępniłby dokumenty. Czy sąd dostałby akta, które w złym świetle stawiają hierarchów?

Według Piotra Szeląga opinia publiczna ma też zbyt mało danych, by rzetelnie ocenić tę sytuację: – Wiemy, że pierwszy raz Watykan przekazał akta polskiemu sądowi. Nie wiemy natomiast, czy inne sądy zwracały się z takimi prośbami i ile ich było. A tylko wtedy moglibyśmy ocenić szczerść intencji Kościoła.

– Szlak został jednak przetarty – przyznaje. – Gdy kolejny biskup odmówi wydania akt, sąd będzie mógł się zwrócić do Watykanu. A precedens z Chodzieży będzie dodatkowym argumentem. Trzeba pamiętać, że jedna sąsółka wiosny nie czyni i dopiero czas pokaże, czy mamy do czynienia z realną zmianą. ●

Ewa Ivanova

Trybunał Konstytucyjny 26 kwietnia zamierza się zająć rzekomym sporem kompetencyjnym pomiędzy Sądem Najwyższym a prezydentem. Spór dotyczy prawa łaski, a swoją genezę ma w sprawie ulaskawienia dwóch kluczowych ministrów PiS – Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika.

O nierozstrzygniętym sporze Trybunał przypomniał sobie po blisko sześciu latach, zaraz po tym, jak zawieszoną sprawę Kamińskiego i Wąsika zdecydował się podjąć Sąd Najwyższy. Ruch SN przybliżył moment, w którym w sprawie pisowskich ministrów zapadnie prawomocny wyrok. Stąd zapewne nagły pośpiech w TK.

SN zaplanował rozprawę na 6 czerwca. Może się jednak okazać, że Trybunał – mimo wcześniejszej daty – wcale nie zdoła ubiec Sądu Najwyższego. Rozprawa przed TK będzie wielkim testem dla Julii Przyłębskiej, wciąż uważającej się za prezes Trybunału. Będzie też sprawdzianem dla części członków TK, którzy będą musieli wybrać między wiernością dotychczasowemu stanowisku a chęcią ratowania polityków PiS.

Zaraz wyjaśnimy, na czym polega wyzwanie. Najpierw przypomnijmy jednak, o co chodzi w sprawie Kamińskiego i Wąsika – ciągnie się ona już tak długo, że czytelnik ma prawo nie pamiętać początków.

Kamiński i Wąsik – krótkie kalendarium

Kamiński i Wąsik zostali skazani, ale odsiadki udało im się uniknąć.

Za pierwszych rządów PiS byli szefami Centralnego Biura Antykorupcyjnego. Nieprawomocne wyroki usłyszeli w związku z przeprowadzoną przez CBA prowokacją wymierzoną w Andrzeja Leppera, wówczas wicepremiera, ministra rolnictwa, szefa Samoobrony RP i koalicjanta w rządzie PiS.

CBA – aby udowodnić Lepperowi korupcję – miało dopuszczać się fałszowania dokumentów i podżegania do przestępstwa. Chciało dowieść, że Lepper przyjmował łapówki przy odrołnieniu działki na Mazurach. Finałnie tzw. afera gruntowa doprowadziła do upadku rządu Jarosława Kaczyńskiego i przejścia władzy przez PO.

• **W marcu 2015 r.** sąd rejonowy wymierzył Kamińskiemu i Wąsikowi kary wyższe, niż żądała prokuratura: skazał ich na trzy lata więzienia. Kamiński dostał 10-letni zakaz zajmowania stanowisk. Ale zanim zapadł prawomocny wyrok, nowy prezydent Andrzej Duda ulaskawił nieprawomocnie skazanych, którzy wówczas – już po wygranych przez PiS wyborach – byli posłami przygotowującymi się do zajęcia ministerialnych stołków w nowym rządzie PiS.

• **W marcu 2016 r.** Sąd Okręgowy w Warszawie uchylił wyrok pierwszej instancji i stosując się do ulaskawienia, umorzył postępowanie (w składzie był Piotr Schab, dziś z nominacji Zbigniewa Ziobry prezes Sądu Apelacyjnego w Warszawie i główny rzecznik dyscyplinarny sędziów nękający niezależnych sędziów). Sprawa trafiła jednak do SN, bo oskarżyciele posilkowi (rodzina Leppera) wniesli kasację. Tam skład trójkowy miał wątpliwości co do ulaskawienia osoby nieskazanej prawomocnie i skierował pytania prawne do składu siódmkowego.

• **W maju 2017 r.** skład siódmkowy przesądził w swej uchwale: prezydent może stosować prawo łaski tylko wobec prawomocnie skazanych, a akt łaski wobec Kamińskiego i Wąsika jest bezskuteczny.

• **W czerwcu 2017 r.** marszałek Sejmu Marek Kuchciński (PiS) zainicjował postępowanie przed kontrolowanym przez PiS Trybunałem Konstytucyjnym: zawnioskował o rozstrzygnięcie rzekomego sporu kompetencyjnego między Sądem Najwyższym a prezydentem w sprawie stosowania przez głowę państwa prawa łaski. Dlaczego mowa o rzekomym sporze kompetencyjnym? Bo od początku byli wiadomo, że spór jest dęty.

Sąd Najwyższy nigdy nie rościł sobie kompetencji prezydenta do stosowania prawa łaski, wskazywał jedynie, kiedy głowa państwa wkroczyła w kompetencje sądów i zaingerowała w ich uprawnienie do sprawowania wymiaru sprawiedliwości – ulaskawiając przed prawomocnym skazaniem.



Ważny test Przyłębskiej

Pod koniec kwietnia Trybunał Konstytucyjny ma się wypowiedzieć w istotnej dla PiS sprawie. Upolityczniony trybunał może się jednak okazać niesterowalny

• Manewr Kuchcińskiego jednak zadziałał – SN zawiesił sprawę kasacyjną **w sierpniu 2017 r.** Ale TK przez sześć lat sporu nie rozstrzygał.

Niespodziewanie 28 lutego tego roku SN dostrzegł obstrukcję Trybunału Konstytucyjnego i „odwiesił” sprawę kasacyjną Wąsika i Kamińskiego. Powód? TK blokuje sprawę przed SN i w ten sposób naruszane jest prawo do sądu przed SN.

Bunt w Trybunale

Dlaczego szanse, że TK ubiegnie SN i przed 6 czerwca rozstrzygnie spór kompetencyjny, są znikome?

Otóż spory kompetencyjne rozstrzyga pełen skład pod przewodnictwem prezesa TK. Taki skład liczy co najmniej 11 osób z 15 orzekających w Trybunale. Ale sześciu członków TK nie uznaje już Julii Przyłębskiej za prezesa. Konsekwentnie powołują się na przepisy

o TK, które mówią, że kadencja prezesa trwa sześć lat. Gdyby nagle w sprawie ulaskawienia ministrów PiS zmienili zdanie co do Przyłębskiej i byli gotowi wziąć udział w rozprawie pod jej przewodnictwem, zaprzecziliby swojemu dotychczasowemu stanowisku. Pokazaliby, że aby ratować polityków PiS, są gotowi publicznie „połknąć swój własny język”.

Dodatkowo sprawę komplikuje to, że wśród „zbuntowanych” członków TK jest m.in. dubler sędziego TK i wiceprezes Trybunału Mariusz Muszyński. W sprawie ulaskawień jest on sprawozdawcą, który ma przygotować projekt rozstrzygnięcia. W sprawie Muszyńskiego zapadło orzeczenie Trybunału w Strasburgu: jego obecność w składzie narusza prawo do sądu i rzetelnego procesu. Drugim sprawozdawcą został w tej sprawie były poseł PiS Stanisław Piotrowicz.

Sprawa sporu kompetencyjnego to dla Przyłębskiej test: jeśli nie skompletuje składu, PiS będzie miał mocny dowód na to, że zupełnie straciła kontrolę nad TK, a upolityczniony organ stał się przez to niesterowalny, a więc politycznie nieprzydatny.

Przyłębska ma obecnie łącznie za sobą osiem lub dziewięć szablów w TK. Jeśli buntownicy w TK się nie „odkłóć” (sugerował to im prezydent Andrzej Duda), nie będzie składu zdolnego do rozstrzygnięcia rzekomego sporu kompetencyjnego.

W sukces Przyłębskiej może przyjść PiS. Partia może zmienić ustawę o TK, usuwając z niej przepis o rozstrzyganiu sporów kompetencyjnych w pełnym składzie albo zmieniając przepis regulujący, ilu sędziów liczy pełen skład (np. ośmiu zamiast 11). Ale i to może nie wystarczyć.

Wątpliwa bezstronność

Oprócz problemu „buntowników” Przyłębska ma jeszcze jeden: część członków skła-

du zeznawało przed sądem w sprawie Kamińskiego i Wąsika albo wyrażało publicznie zdanie o wyroku skazującym.

Z ustawy o TK wynika, że sędzia Trybunału podlega wyłączeniu z rozpatrywania sprawy, jeśli istnieją „okoliczności mogące wywołać wątpliwości co do jego bezstronności”. Można mieć wątpliwości co do bezstronności Krystyny Pawłowicz, drugiego sprawozdawcy Stanisława Piotrowicza oraz Bogdana Święczkowskiego, byłego prokuratora krajowego.

Przyjrzyjmy się tym trzem postaciom.

Ekspertka Pawłowicz

Była posłanka PiS Krystyna Pawłowicz jest zaliczana do członków TK lojalnych wobec Przyłębskiej. Ale w sprawie sporu dotyczącego losów ulaskawienia Kamińskiego i Wąsika orzekać nie powinna, bo – jak ustaliła „Wyborcza” – Pawłowicz zeznawała w procesie Wąsika i Kamińskiego przed sądem pierwszej instancji jako świadek. Wypowiadała się w istotnej kwestii: legalizacji dokumentów, czyli możliwości produkowania fałszywek przez CBA na potrzeby operacji specjalnych.

Przypomnijmy: sąd w sprawie Kamińskiego i Wąsika ustalił, że CBA produkowało fałszywe dokumenty i wprowadzało je do obrotu. CBA spreparowało m.in. dokumenty gruntów do odrołnienia na Mazurach. Do kontrolowanego wręczenia łapówki CBA użyło funkcjonariusza pod przykryciem. Biuro wytworzyło dla niego dokumenty legalizacyjne pozwalające na ukrycie tożsamości.

Problem w tym, że CBA działało bez podstawy prawnej. Premier (wówczas Jarosław Kaczyński) przez długi czas działania CBA nie wydał zarządzenia do ustawy o CBA regulującego zasady wytwarzania takich dokumentów i posługiwania się nimi. Kaczyński zrobił to dopiero 31 sierpnia 2007 r., a więc już po operacji CBA.

Sąd uznał, że z tego powodu CBA nie mogło użyć agenta do prowokacji. Ocenił także, że służba nie działała w błędzie. W CBA wybuchła panika „w związku z brakiem zarządzenia”, ale dopiero po zakończeniu operacji specjalnej. I brała się ona stąd, że część funkcjonariuszy miało świadomość luki, czyli braku podstaw prawnych do preparowania dokumentów. CBA dostało także jasne ostrzeżenia, że nie może samo wytworzyć dokumentów legalizacyjnych i nie może stosować w tym zakresie posiłkowo przepisów dotyczących innych służb.

Taki pogląd wyraziła m.in. jako ekspertka Krystyna Pawłowicz. W marcu 2007 r. jako doktor habilitowana sporządziła na potrzeby międzyresortowego zespołu ds. legalizacji opinię, z której wynika, że bez zarządzenia premiera stan prawny uniemożliwia CBA samodzielne fałszowanie dokumentów. A więc także produkowanie dokumentów legalizacyjnych na potrzeby operacji specjalnych. Według Pawłowicz CBA o wyrobienie dokumentów legalizacyjnych powinno się zwrócić do ABW. W operacji specjalnej dotyczącej „afery gruntowej” tego nie zrobiono.

Prokurator włączył na etapie postępowania przygotowawczego opinię Pawłowicz do akt sprawy, przesłuchał ją w charakterze świadka. Następnie także sąd przesłuchał ją w charakterze świadka i powoływał się na wet na jej opinię w uzasadnieniu wyroku.

„Należy w tym miejscu jednak podnieść, że o skutkach niewydania tego zarządzenia [premier] i wytwarzania dokumentów »legalizacyjnych« pomimo jego braku Centralne Biuro Antykorupcyjne było uprzedzone przez Komendanta Głównego Policji, Ministra Koordynatora ds. służb specjalnych oraz w opinii sporządzonej przez dr hab. Krystynę Pawłowicz” – czytamy w wyroku Kamińskiego i Wąsika z 2015 r.

Inny fragment z uzasadnienia wyroku skazującego Kamińskiego i Wąsika znów odwołuje się do oceny Pawłowicz: „Dość powiedzieć, że o braku możliwości posiłkowego stosowania aktów prawnych regulujących pracę innych służb, w tym Policji ostrzegała dr hab. Krystyna Pawłowicz”.

Świadek Świączkowski

W sprawie Kamińskiego i Wąsika przesłuchiwany przed sądem pierwszej instancji w charakterze świadka był także Bogdan Świączkowski, do niedawna prokurator krajowy, a za czasów pierwszych rządów PiS szef ABW. Świączkowski – inaczej niż Pawłowicz – jest obecnie zaliczany do „buntowników” w TK.

Bogdan Świączkowski zeznawał – według ustaleń „Wyborczej” – na rozprawie 3 listopada 2014 roku. Jego zeznania są niejawne.

Z naszych nieoficjalnych informacji wynika, że jako szef ABW odnosił się do możliwości wytwarzania dokumentów legalizacyjnych przez CBA, a także możliwości rejestrowania przez służby zdarzeń, które dzieją się w przestrzeni publicznej. Oceniał na przykład, co można uznać za przestrzeń publiczną. W akcji CBA na część rejestracji brakowało bowiem zgód sądu.

Piotrowicz o „politycznej zemście”

W sprawie sporu kompetencyjnego dotyczącego ulaskawienia Wąsika i Kamińskiego bezstronności może nie gwarantować także Stanisław Piotrowicz, prokurator w czasach PRL, były poseł PiS, a także dawny szef sejmowej komisji sprawiedliwości, kojarzony z przepychaniem ustaw sądowych PiS i pacyfikowaniem opozycji. Chodzi nie tylko o polityczne związki Piotrowicza z PiS, ale też o to, że wypowiedział się publicznie – wyrażając zdanie na temat wyroku i zarzutów dotyczących byłych szefów CBA.

31 marca 2015 r. – kilka dni po wyroku skazującym byłych szefów CBA – Piotrowicz udzielił obszernego wywiadu „Nasze-mu Dziennikowi”. Wyrok skazujący szefów CBA nazywał „polityczną zemstą”, twierdził, że zapadł „na zamówienie polityczne”.

Dziennikarz podczas rozmowy zagaił: „Od prawa do lewa pojawiają się różne opinie, m.in. ta, że wyrok w sprawie Mariusza Kamińskiego tak naprawdę kompromituje tego sędziego...”. Chodziło o sędziego Woj-

ciecha Łączewskiego, który przewodniczył składowi (ale wyrok zapadł w składzie trójkowym jednogłośnie).

Na co Piotrowicz odparł: „W pełni podzielał ten punkt widzenia. Zarzuty, które zostały postawione Mariuszowi Kamińskiemu, są bezzasadne. Przede wszystkim trzeba jasno podkreślić, że CBA w tej sprawie nie wykonało żadnych czynności, które wiązałyby się z naruszeniem prawa. Zakup kontrolowany, wręczenie łapówki czy też nagrywanie lub podsłuch są to czynności dozwolone przez prawo w ściśle określonych sytuacjach. Są to zatem techniki dopuszczalne po uprzednim wyrażeniu zgody przez odpowiednie instancje. We wszystkich tych przypadkach wszelkie wymogi prawne zostały przez CBA spełnione, a funkcjonariusze biura prowadzący śledztwo mieli pozwolenie na prowadzenie takich działań wyrażone przez prokuratora generalnego, jak również Sądu Okręgowego w Warszawie w odniesieniu do podsłuchów”.

O czym świadczył wyrok wyższy, niż za-dała prokuratura? – dopytywał Piotrowicza dziennikarz.

„Może to świadczyć o wyjątkowym zaangażowaniu sędziego, co więcej – zaangażowaniu niekoniecznie motywowanym dowodami, a bardziej poprawnością polityczną” – odpowiadał Piotrowicz.

Dowodził, że „sędzia Wojciech Łączewski sprzeniewierzył się niezawisłości sędziowskiej” i „ten sędzia (...) jest negatywnym symbolem polskiego wymiaru sprawiedliwości”. Wskazywał na jego dyspozycyjność polityczną.

Piotrowicz dla „Naszego Dziennika” o wyroku: „Nie ulega dla mnie wątpliwości, że jest to zemsta polityczna i działanie zmierzające do wyeliminowania wartościowego, prawego, szlachetnego, pryncypialnego człowieka, jakim jest Mariusz Kamiński, dla którego prawo stanowi wartość.

To próba wyeliminowania człowieka, który tropił afery, wypełniał to, do czego był zobowiązany. Wiem, co mówię, bo kiedyś miałem przyjemność i zaszczyt z nim współpracować, kiedy byłem wiceministrem koordynatorem do spraw służb specjalnych”.

Bliska współpraca z Kamińskim to kolejna okoliczność wskazująca na wątpliwości co do bezstronności Piotrowicza w sprawie sporu dotyczącego ulaskawienia Kamińskiego i Wąsika.

Czy powinni się wyłączyć?

O kwestię wyłączenia sędziów ze składu pytaliśmy byłych prezesów TK.

– Jeśli pani Krystyna Pawłowicz zeznawała w sprawie sądowej byłych szefów CBA, a do tego wypowiadała się o legalności działań służb w zakresie legalizacji dokumentów, to w gruncie rzeczy ujawniła swoje stanowisko w sprawie. Ta sprawa karna stanowi kontekst dla rozstrzygnięcia sporu kompetencyjnego.

Zawsze w TK była taka praktyka, że jeśli sędzia w jakikolwiek sposób wcześniej ujawnił stanowisko w sprawie, np. będąc posłem czy pełniąc inne funkcje, wówczas zobowiązany jest się wyłączyć w TK – mówi „Wyborczej” Jerzy Stępień, prezes TK w latach 2006-08.

Podobne zdanie ma w sprawie udziału w składzie Bogdana Świączkowskiego i Stanisława Piotrowicza: – Jeśli ktoś zeznawał jako świadek albo wypowiadał się o sprawie publicznie, to wyraził swój pogląd wobec sprawy albo jej kontekstu. Jest podstawą do wyłączenia.

Prof. Andrzej Rzepliński, prezes TK w latach 2010-16, ocenił to tak: „Niezależność sędziego jest wartością absolutną. Ktoś, kto rozstrzyga w procesie, musi stronom gwarantować bezstronność. Ta bezstronność musi być widoczna dla podmiotów zaangażowanych w sprawę. Jeśli któryś z tych elementów budzi jakieś wątpliwości, to w toku postępowania zainteresowana strona powinna podnieść ten argument i wskazać, że czuje się skrzywdzona, że sąd jest stronnicy”.

Zapytaliśmy TK, czy którykolwiek członek składu zażądał wyłączenia albo czy taki wniosek złożył którykolwiek z uczestników. Dopytywaliśmy także, czy którykolwiek członek składu zgłosił niezwłocznie prezes istnienie okoliczności, które mogą stanowić podstawę wyłączenia. Czekamy na odpowiedź. ●

◀ **Sześciu członków Trybunału Konstytucyjnego nie uznaje już Julii Przyłębskiej za prezesa. Konsekwentnie powołują się na przepisy o Trybunale, które mówią, że kadencja prezesa trwa sześć lat**

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZAPL

Rezygnacja Kmieciaka

– O osobach skrzywdzonych przez duchownych już zawsze będę mówił otwarcie, bo przez lata to było zakłamywane. Krzywda dokonana przez osoby duchowne kiedyś musi zostać wyjaśniona – powiedział ustępujący przewodniczący Państwowej Komisji ds. Pedofilii.



FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZAPL

„W dniu 27 lutego 2023 r., w związku z wejściem w życie znowelizowanej wersji Ustawy o Państwowej Komisji złożyłem na ręce Pani Marszałek Sejmu Elżbiety Witek moją rezygnację z funkcji Przewodniczącego Państwowej Komisji” – przekazał wczoraj w oświadczeniu dr hab. Błażej Kmieciak.

Powód rezygnacji podany przez przewodniczącego może zaskakiwać, bo Kmieciak zabiegał o poszerzenie kompetencji komisji i ręką w rękę z Kancelarią Prezydenta pracował nad nowelizacją. Argumentował wtedy, że dotychczasowe przepisy o działaniu komisji ograniczają jej skuteczność.

Dr Kmieciak kierował pracami komisji od 2020 r., tłumaczy, że jego wykształcenie (socjopedagogiczne i z socjologii prawa) nie wystarczy do kierowania instytucją na jej nowym etapie. „Z instytucji skupiającej się na aktualnych wydarzeniach, w tym czynnej ochronie praw osób skrzywdzonych, staje się ona także quasi-sądem, organem, który w pierwszej instancji podejmować będzie niezwykle istotne decyzje dotyczące wpisu do Rejestru Sprawców Prześstępstw na Tle Seksualnym sprawców czynów, których karalność uległa przedawnieniu. Będą to działania faktycznie orzecznicze, na których Państwowa Komisja będzie musiała w sposób szczególny się skupić. (...) W moim przekonaniu ta unikalna rola wymaga zarówno solidnego wykształcenia prawniczego, jak i wiedzy dotyczącej postępowania sądowych. W Państwowej Komisji musi przez to nastąpić istotna zmiana organizacyjna” – napisał w oświadczeniu. Jednocześnie zastrzegł, że pozostanie członkiem siedmioosobowego składu komisji.

Obowiązki Kmieciak będzie pełnił do 14 kwietnia, co ma związek z trwającą – jak zapewnił przewodniczący – „standardową” kontrolą Najwyższej Izby Kontroli w komisji. Z informacji „Wyborczej” wynika, że ponowna obecność NIK w komisji

Z informacji „Wyborczej” wynika, że ponowna obecność NIK w komisji może być jednym z powodów rezygnacji przewodniczącego

może być jednym z powodów rezygnacji przewodniczącego. W 2021 r. NIK wydała bardzo krytyczny raport o działaniu komisji, negatywnie oceniła wykonanie budżetu i zarzuciła jej niegospodarność.

Błażej Kmieciak wielokrotnie przyznawał, że badanie spraw pedofilskich mogłoby iść znacznie szybciej, gdyby lepiej układa się współpraca komisji i organów ścigania z Kościołem. Ta często jest fikcją. Komisja nie jest w stanie dotrzeć do akt kanonicznych z postępowania Kościoła w sprawach dotyczących pedofilii duchownych. – O osobach skrzywdzonych przez duchownych już zawsze będę mówił otwarcie, bo przez lata to było zakłamywane. Krzywda dokonana przez osoby duchowne kiedyś musi zostać wyjaśniona. I mówię to jako osoba wierząca. Już nigdy nie przestanę o tym mówić, bo usłyszałem głos skrzywdzonych – powiedział w poniedziałek ustępujący przewodniczący w rozmowie z TVN 24. Podtrzymał też przyczyny odejścia podane w oświadczeniu.

Nowego przewodniczącego komisji wybierze Sejm. ● **Anita Karwowska Ewa Ivanova**

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci



Dominiki Krasnopolskiej-Iwańczuk

Rodzinie i Najbliższym

składamy wyrazy szczerego współczucia

Koleżanki i Koledzy z NUTRICIA

Będzie kontrola poselska

Pomaska: Premier Morawiecki i minister Sasin nie poinformowali opinii publicznej o wadach tego sprzętu. To sytuacja bez precedensu i niebывały skandal. Aziewicz: Nie wiem, jak premier jest w stanie spojrzeć w oczy naszym lekarzom.



• **Premier Mateusz Morawiecki i minister Jacek Sasin witali na Okęciu samolot An-225 Mrija, który przywiózł środki ochrony osobistej zamówione przez rząd. Wśród nich był sprzęt niespełniający norm**

FOT. ADAM GUZ/KPRM

Krzysztof Katka

Posłowie PO Agnieszka Pomaska i Tadeusz Aziewicz zorganizowali w poniedziałek konferencję w sprawie ustaleń „Wyborczej”, że kombinezony i przyłbice kupione przez Grupę Lotos za dziesiątki milionów złotych nie spełniały norm. Mimo to w trakcie pandemii koronawirusa trafiły w ogromnych ilościach do służby zdrowia.

Posłowie zapowiadają kontrolę poselską w Ministerstwie Aktywów Państwowych.

– Zapytamy ministra Sasina i premiera Morawieckiego, czy złożyli zawiadomienie do prokuratury, czy w tej sprawie toczy się jakieś postępowanie. Sami także złożymy stosowne zawiadomienie do prokuratury – powiedziała Pomaska.

Na polecenie premiera

W czwartek napisaliśmy w „Wyborczej”, że Lotos bezskutecznie domagał się od dostawców zwrotu milionów złotych. Jednym z nich była spółka Kraft Import założona przez 27-latkę na kilka miesięcy przed transakcją. Lotos zapłacił tej firmie z góry 2 mln dol.

Towar był zamawiany przez spółki skarbu państwa na polecenie premiera Mateusza Morawieckiego. Z powodu wad kancelaria premiera nie pokryła wszystkich kosztów poniesionych przez Lotos. Centrum Informacyjne Rządu nie odpowiedziało nam na pytania, ile z zamó-

wionych środków ochronnych nie spełniało norm i czy podjęto jakieś działania, gdy okazało się, że medycy nie powinni z nich korzystać. – „Gazeta Wyborcza” ujawniła, że środki ochrony osobistej sprowadzane podczas pandemii były nie tylko wadliwe, ale też że nikt nie został za to rozliczony – mówi Pomaska. – Dysponujemy dokumentami potwierdzającymi, że wadliwy sprzęt trafił do szpitali, a wiedzę o tym posiadał rząd, premier i ministrowie.

– Gra w łowienie rybek została wycofana z rynku, a kiedy sprzęt medyczny trafił do szpitali, to premier Morawiecki i minister Sasin nie poinformowali opinii publicznej o jego wadach. Nie mamy informacji, żeby ten sprzęt wycofali. To sytuacja bez precedensu i niebывały skandal – dodała.

Według posłanki najwyższą rangą urzędnicy państwowi wykazali się ogromną nieodpowiedzialnością.

Pomaska nawiązała do wycofania w ostatnich dniach przez jedną z prywatnych firm gry w łowienie rybek, która nie spełniała wymogów bezpieczeństwa.

– Gra w łowienie rybek została wycofana z rynku, a kiedy sprzęt medyczny trafił do szpitali, to premier Morawiecki i minister Sasin nie poinformowali opinii publicznej o jego wadach. Nie mamy informacji, żeby ten sprzęt wycofali. To sytuacja bez precedensu i niebывały skandal – dodała.

Według posłanki najwyższą rangą urzędnicy państwowi wykazali się ogromną nieodpowiedzialnością.

Wysłane interpelacje

Tadeusz Aziewicz dodał, że o aferze dowiedzieliśmy się po długim czasie, a osób odpowiedzialnych nadal nie wskazano. – Lekarze zakładali te kombinezony i szli do pracy, aby ratować ludzi. Mamy tutaj wstrząsającą sytuację, nie wiem, jak premier jest w stanie spojrzeć w oczy naszym lekarzom – mówił Aziewicz.

W minionym tygodniu poseł KO Piotr Adamowicz wysłał interpelacje do premiera Mateusza Morawieckiego i ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry, w których domaga się wyjaśnień i wszczęcia śledztwa z urzędu. ●

Dysponujemy dokumentami potwierdzającymi, że wadliwy sprzęt trafił do szpitali, a wiedzę o tym posiadał rząd, premier i ministrowie

AGNIESZKA POMASKA
posłanka PO

Co oznacza powrót Szydło

Powrót Beaty Szydło do polskiej polityki zaniepokoił nie tylko środowisko premiera Mateusza Morawieckiego, ale też działaczy z Małopolski. Czekają na decyzję Kaczyńskiego.

Gdy na początku marca Jarosław Kaczyński zapowiedział akcję „Przyszłość to Polska”, rzecznik PiS mówił tylko o dwójce polityków rozpoczynających objazd po kraju. Wspomnił spotkanie Mateusza Morawieckiego w Jasle i dzień później Beaty Szydło w Sandomierzu. W spocie zapowiadającym akcję dziennikarze dostrzegli, że Beata Szydło jest mocniej promowana niż Mateusz Morawiecki.

– Kaczyński znów działa według ulubionej zasady: dziel i rządź. Nikomu nic nie musi obiecywać, ale powrotem Szydło uruchamia wewnętrzną rywalizację – mówi nam osoba z obozu władzy. Jej zdaniem otoczenie premiera już myśli o tym, co będzie, jeśli Szydło wystartuje i zdobędzie dużo głosów. – Na pewno będzie presja, żeby dać jej jakieś eksponowane stanowisko, środowisko Szydło też będzie liczyć na awans – dodaje.

Zwolennikami Szydło w rządzie są politycy Solidarnej Polski. Wiceminister klimatu Jacek Ozdoba mówił: „Od momentu, kiedy premierem nie jest premier Beata Szydło, mamy pasmo porażek”.

Stronnicy Morawieckiego przekonują, że niczego się nie obawiają, bo patrząc „realistycznie, to może się okazać, że jesienią o premierze będzie decydować współkoalicjant”.

Z KPRM słychać, że Beata Szydło nie jest politykiem na te czasy. – Dziś wyzwania są inne, niż gdy rządziła. Szydło raczej nie pojedzie po stolicach Unii Europejskiej, by rozmawiać o wspólnej strategii, a Morawiecki to robi – mówi jeden ze zwolenników premiera.

Wzajemna niechęć byłej premier i obecnego szefa rządu, który zastąpił ją na stanowisku, nie jest tajemnicą w PiS. Na początku roku pisała na Twitterze: „Donald Tusk i członkowie jego Rady Gospodarczej długo naradzali się, jak »naprawić« system emerytalny w Polsce”. W radzie przy premierze Tusku był wówczas Mateusz Morawiecki.

Beata Szydło była liderką ostatnich wyborów do Parlamentu Europejskiego. Z blisko 0,5 mln głosów zrobiła najlepszy wynik ze wszystkich kandydatów.

I chociaż oficjalnie nie ma decyzji o jej starcie w jesiennych wyborach krajowych, w PiS słychać, że błędem byłoby niewykorzystanie popularności byłej premier.

Zwolennikami Szydło w rządzie są politycy Solidarnej Polski

– Trudno sobie wyobrazić, że ktoś, kto robi takie wyniki, nie jest na naszych listach. Może i Beata chciałaby wrócić, nie odnalazła się w Brukseli, jest tylko pytanie, po co tu wraca – mówi nam polityk PiS.

Jego zdaniem Szydło będzie chciała wiedzieć, co zaproponuje jej Kaczyński po wyborach. – Jak miałyby to być inaczej? Jak przegramy, to co – będzie posłanką opozycji? No nie. A jak wygramy, będzie się przyglądać, jak rządzi Morawiecki? Bez żartów – dodaje nasz rozmówca. Na decyzję o przyszłości Szydło czekają też w Małopolsce, wyborczym regionie byłej premier. Bo mimo że Jarosław Kaczyński jeszcze nie układa list wyborczych, chętnych na biorące miejsca nie brakuje. Powrót Szydło mógłby zakłócić porządek korzystny dla lokalnych liderów. ● **Agata Kondzińska**

Dlaczego Marcin Wicha boi się *Pinokia*?

Dlaczego wróciłem do Harry’ego Holego? **Wojciech Orlński** pyta, **Jo Nesbø** odpowiada

Po co ludzkość wynalazła indeksy książkowe? Sprawdza **Emilia Dłużewska**

Wściekła jak Jelinek. **Weronika Murek** kreśli portret ekstremalnej noblistki

Zamów magazyn z darmową dostawą na:
Prenumerata24.pl

Więcej na:
Wyborcza.pl/ksiazki

Magazyn w sprzedaży!

Harry & Meghan: księżciu się udało
Witajcie na Wyspie Orgazmów

KSIAŻKI
MAGAZYN DO CZYTANIA

Marcin Wicha: Dlaczego Pinokio mnie przeraża

+ 7 baśni dla dorosłych wybiera Radek Rak

Wściekła jak Jelinek
Weronika Murek o wyjątkowej Austriaczce

Sponsorka numeru **Wisława Szymborska**
nieznany wiersz noblistki

Premiery przedwiosnia dla dużych i małych



Nie ma wolności bez solidarności

Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?

Pisz: listy@wyborcza.pl

Piotr Gliński

Po co ta agresja ministra kultury?

Andrzej Wawrzeńczak

Piotr Gliński, profesor, nawet prezydencki, minister kultury i dziedzictwa narodowego podczas „Rozmowy dnia” w TVP Łódź nazwał Donalda Tuska mementem.

Słyszałem już o „mordach zdradzieckich”, „komunistach i złodziejach”, „jesteście kanalami”, o „co drugim mężczyźnie, pijaczynie” czy o opozycji, która jest najgorszym sortem Polaków. I zaznaczam, że cytowane tu wypowiedzi elit PiS nie należą do zbyt wulgarnych. „Tak odpowiada menel za sprawy ważne i poważne”, podsumował minister à propos wypowiedzi Donalda Tuska na temat wojennych reparacji niemieckich. Tak się składa, że słyszałem tę wypowiedź Tuska i nie dostrzegłem w niej nic złego. Tusk powiedział prawdę, że sprawa reparacji to sprawa poważna, natomiast nie są poważne działania rządzących, którzy uczynili Arkadiusza Mularczyka pełnomocnikiem do realizacji tego poważnego zadania, a ostatnio nawet wiceministrem spraw zagranicznych (co jest kpina z dyplomacji). Podkreślił, że ta sprawa wymaga bardzo cierpliwego, dyplomatycznego działania, a nie wyskoków i agresywnych wypowiedzi pod adresem Niemiec (tego „dyplomatołka” – to już moja opinia). Przy okazji przypomniał on, że PO poparła już dawno uchwałę Sejmu RP w sprawie reparaacji niemieckich.

Po co więc ta agresja ministra? Czy to chęć przypodobania się prezesowi PiS Jarosławowi Kaczyńskiemu, co zresztą czyni od 8 lat? Może to narracja „dobrej zmiany” o winach Tuska, która tak się podoba wyznawcom PiS?

Donald Tusk może się nie podobać reprezentantom Zjednoczonej Prawicy, bo lepi opozycję i w sposób konkretny demaskuje „dobłą zmianę”, pokazując chaos i niszczenie państwa w każdej dziedzinie naszego życia. Nie jest to jednak powód do obrażania przeciwnika, a jeżeli robi to minister kultury, to tym bardziej. Człowiek się zastanawia, w jakim kraju żyjemy. Rozumiem, że pan minister nie przeczytał żadnej książki noblistki Olgi Tokarczuk (może nie lubi czytać), nawet przyjmę do wiadomości to określenie o sztuce zdegenerowanej („Wesele” Wojciecha Smarzowskiego), mimo że to podle określenie padło w aspekcie sztuki twórców żydowskich w III Rzeszy. To taka powtórka z historii i niestety pana profesora Piotra Glińskiego gust. Ale już nie jestem w stanie zrozumieć, dlaczego obraża on bez pardonu Tuska, Agnieszkę Holland i wielu innych.

„Chamstwo nie jest receptą na sukces w życiu. Buduj siebie, używaj różnych sposobów, żeby pokazać, kim jesteś i co potrafisz zrobić, a nie pustego chamstwa złości”, tak to ujął Wojciech Kreft i zgadzam się z nim w 100 proc. Może Piotr Gliński zrozumie, że profesorowi, ministrowi nie wypada konkurować w chamstwie z kolegami z PiS! A może wicepremier i minister kultury polskiego rządu nie widzi powodu, by się nad tym zastanawiać! ●

• listy@wyborcza.pl

Uwagi na kanwie wystawy Vermeera w Amsterdamie

O holenderskiej mozaice wyznaniowej XVII wieku

Wystawa obrazów Johannes Vermeera w Amsterdamie, czynna do początku czerwca, jest ewenementem na skalę światową. Wszystkie bilety zostały już wykupione i jest ona przedmiotem próżnych westchnień ze strony setek tysięcy miłośników sztuki, którzy by chcieli – a nie będą mogli – ją zobaczyć.

Samą wystawę relacjonowała już dwukrotnie „Gazeta Wyborcza”, nie ma więc tu potrzeby kolejnego jej omówienia.

Główny naukowy organizator wystawy, niemiecko-holenderski historyk sztuki Gregor J.M. Weber wydał z okazji jej otwarcia rewelacyjne studium na temat stosunku Vermeera do jezuitów (Johannes Vermeer, „Faith, Light and Religion”, Rijksmuseum 2022). Tradycyjnie widziano w nim czołowego reprezentanta antybarokowego „realizmu holenderskiego” protestanckiej proveniencji, czyli realizmu całkowicie przeciwnego triumfalno-katolickiej, a tym samym także jezuickiej sztuce południowych Niderlandów. Wprawdzie wiadomo było od co najmniej pół wieku, iż Vermeer poślubił był w 1653 r. miejscową katoliczkę i miał styczność z kręgami katolickimi, ale nie przykładano do tego faktu większej wagi.

Dopiero Weberowi udało się przez niesłuchanie żmudną kontekstualną analizę tysięcy dokumentów zrekonstruować katolicki krąg w Delft i okolicy, w którym, jak się okazało, artysta obracał się aż do swojej śmierci w 1675 r. Z badań Webera wynika, iż dominującą rolę odgrywali w nim jezuiti. I choć nie mamy bezpośredniego dowodu w formie zapisu, to nie może w świetle rozlicznych dokumentów i przesłanek zgromadzonych przez Webera ulegać wątpliwości, iż Vermeer dokonał w związku ze swoim ślubem aktu konwersji na katolicyzm.

Przed naszymi oczami zrekonstruowany został w książce Webera mało znany aspekt hollen-



• Jan Vermeer
„Ważąca perły”

FOT. AKG-IMAGES/AKG
IMAGES/EAST NEWS

derskiego złotego wieku. Mimo dominacji rządzącego kalwinizmu pragmatyczna tolerancja cechująca Holendrów pozwalała nawet na – wprawdzie ściśle nadzorowaną i ograniczoną – działalność najgorszych wrogów reformacji, czyli jezuitów. W samym Delft zawsze przebywało co najmniej dwóch jezuitów, zaś sieć jezuicka w dalszej okolicy obejmowała czasami kilkunastu zakonników. Niedaleko pracowni Vermeera, a naprzeciwko głównego kościoła miasta znajdował się „ukryty” w domu kościół katolicki, o którym w mieście wszyscy, włącznie ze strażą miejską, oczywiście dobrze wiedzieli, zaś obsługiwali go przeważnie jezuiti. Weber sugeruje też, że wymowa teologiczna pierwszego obrazu Vermeera przedstawiającego Świętą Praksedę zgodna była z symboliką takiego potajemnego kościoła.

To, że jeden z ostatnich obrazów Vermeera, niezbyt dotychczas przez publikę i historyków sztuki ceniona „Alegoria wiary”, reprezentuje dogmaty wiary katolickiej, wiadomo było od dawna. Ale wielką zasługą książki Webera jest ukazanie związków również pozornie rodzajowych obrazów Vermeera (np. „Kobieta ważąca perły”) z ikonografią katolicką, a zwłaszcza ukazanie powiązań jego sztuki z kilko-

ma rozprawami jezuickimi pierwszej połowy XVII wieku zajmującymi się optyką i problemami światła – jakże ważnego dla obrazów Vermeera – jako problemu optycznego, ale też symbolu boskiej transcendencji. Nie wolno zapomnieć faktu, iż w okresie wczesnego baroku jezuiti wnieśli pewien wkład do rozwoju nowoczesnej nauki, choć miało się to zmienić w XVIII wieku, gdy zakon ten stał się symbolem walki z oświeceniową koncepcją nauki i społeczeństwa.

Zarówno książka Webera, jak i wystawa amsterdamska stanowią ważny krok na drodze do głębszego zrozumienia sztuki Vermeera. Na pewno artysta nie stanie się symbolem jakiejś holenderskiej odmiany sztuki katolickiej, bo taka kategoryzacja w wypadku malarza z Delft nie miałaby większego sensu.

Swoimi fascynującymi obrazami Vermeer oddał ducha kalwińskiej rzeczowości dominującej w Holandii, wzbogacając go jednak o mniej czy bardziej ukryte elementy katolickiej wiary i poczucia transcendencji. Była to jedna z decydujących przesłanek – oczywiście poza niezrównanym rzemiosłem malarskim – dla zaistnienia jego artystycznego geniuszu. ●

Sergiusz Michalski

Opowiedz nam swoją Polskę

Jacek Żakowski zaprasza tegorocznych maturzystów do udziału w konkursie, można wygrać bezpłatne studia

Jacek Żakowski

Nikt nie wie, jaka będzie Polska po jesiennych wyborach. Związek Nauczycielstwa Polskiego i tworzący Concilium Civitas polscy profesorowie nauk społecznych pracujący na zagranicznych uniwersytetach postanowili zapytać o to tegorocznych maturzystów.

Zachętą są bezpłatne studia na najlepszych uczelniach niepu-

blicznych. Prace można nadsyłać do końca kwietnia. Temat konkursu: „Moja Polska po wyborach 2023”.

Tylko co trzeci Polak wierzy, że jesienne wybory odsuną PiS od władzy. Co czwarty sądzi, że nic się nie zmieni i PiS będzie dalej rządził samodzielnie. Także co czwarty uważa, że PiS nie zdobędzie samodzielnej większości, więc podzieli się władzą z Konfederacją.

Jak będzie po tych wyborach wyglądała Polska, trudno prognozować. Ale warto wiedzieć, co kto o tym myśli. Złazszcza co myślą, co sobie wyobrażają, czego chcą, oczekują lub obawiają się ci, których głosy słyszemy rzadko, choć to oni najdłużej będą żyli w Polsce budowanej teraz przez starsze pokolenia.

W poprzednich latach ZNP i Concilium Civitas pytały ma-

turzystów m.in. jak sobie wyobrażają świat po pandemii i po wojnie w Ukrainie.

Konkursowe eseje i debaty laureatów z profesorami tworzącymi Concilium były fascynujące. Takie debaty zaplanowane są także w tym roku podczas lipcowego (21-23.07) spotkania Concilium w Warszawie. Laureaci zostaną zaproszeni na spotkanie na koszt organizatorów.

Warunki konkursu i wszystkie informacje można znaleźć na stronie: conciliumcivitas.pl i na Facebooku Concilium Civitas.

Podobnie jak w poprzednich latach „Wyborcza”, która patronuje wydarzeniu, opublikuje wybrane prace laureatów. ●

• Prace ubiegłorocznych laureatów znajdziesz na wyborcza.pl/WyborczaToWy

Premier Izraela odracza reformę

Izraelczycy w niedzielę po raz kolejny protestowali przeciwko zmianom w sądownictwie, związki ogłosiły strajk generalny. Wcześniej Benjamin Netanjahu zwolnił ministra obrony, który zażądał wstrzymania reformy. Ostatecznie wczoraj wieczorem premier Izraela odroczył prace nad projektem.

Marta Urzędowska

W poniedziałkowy wieczór odbyło się długo oczekiwane wystąpienie Benjamina Netanjahu w Knesecie. – Z woli zapobieżenia rozłamowi w narodzie postanowiłem opóźnić drugie i trzecie czytanie, aby osiągnąć szeroki konsensus – powiedział premier ogłaszając wstrzymanie prac nad reformą sądownictwa do czasu następnych obrad parlamentu. – Znaleźliśmy się na bardzo niebezpiecznych rozstajach [...]. Kryzys zobowiązuje wszystkich do postępowania w sposób odpowiedzialny – dodał.

Z deszczu pod rybnę?

Wczoraj po południu, kiedy zakończyły się negocjacje premiera Benjamina Netanjahu z koalicjantami, partia Żydowska Siła, skrajnie prawicowy koalicjant w izraelskim rządzie, zapowiedziała przesunięcie w czasie prac nad reformami tak, by „mogły zostać przyjęte przez dialog”. W zamian za rezygnację z forsowania zmian, Netanjahu miał obiecać koalicjantom stworzenie cywilnej „gwardii narodowej” pod rozkazami ultraprawicowego ministra bezpieczeństwa narodowego, Itamara Ben-Gewira.

Ben-Gewir to jedna z najbardziej kontrowersyjnych postaci w rządzie – skrajny nacjonalista, osadnik, w przeszłości był skazany za podżeganie do rasizmu. To on groził Netanjahu, że – jeśli ten zrezygnuje z reform – to wyjdzie z koalicji.

„Coraz gorzej. Ben-Gewir mówi, że dogadał się z Netanjahu w sprawie opóźnienia przejęcia sądownictwa, w zamian za utworzenie nowej siły policyjnej pod jego bezpośrednim dowództwem” – napisała na Twitterze Noa Landau, wicenczelna „Haareca”. – Prywatne siły zbrojne Ben-Gewira, właśnie tego było nam trzeba” – dodała.

Strajkują uczelnie, zawieszone odloty, stają duże porty

W niedzielę wieczorem po raz kolejny dziesiątki tysięcy Izraelczyków wyszły na ulice. Weekendowe protesty wybuchły po ogłoszeniu decyzji premiera Benjamina Netanjahu o zwolnieniu ministra obrony Jo'awa Galanta, bo odważył się publicznie zażądać odłożenia zmian, które – jak podkreślił – są groźne dla bezpieczeństwa kraju. – Rozłam, jaki pogłębia się w naszym społeczeństwie, dotarł do Izraelskich Sił Zbrojnych – stwierdził w telewizyjnym przemówieniu, dzień przed tym, jak został zwolniony. – Stanowi on wyraźne, namacalne zagrożenie dla bezpieczeństwa kraju, dlatego nie będę tego częścią – dodał.

W reakcji na wyrzucenie ministra Izraelczycy demonstrowali w całym kraju, miejscowe uczelnie zapowiedziały, że



• **Wczoraj od rana demonstranci gromadzili się przed siedzibą parlamentu w Jerozolimie**

FOT. ARIEL SCHALIT
/ AP

zaczynają strajkować. – W historii narodu, osoby albo organizacji przychodzi taki moment, kiedy trzeba zająć wyraźne stanowisko – przekonywał w rozmowie z „New York Timesem” Daniel Chamovitz, rektor Uniwersytetu Ben Guriona, jednej z uczelni, która od dzisiaj strajkuje. – Biorąc pod uwagę to, co dzieje się w Izraelu od trzech miesięcy, i to, co wydarzyło się w ostatnich godzinach, zdecydowaliśmy, że nadszedł czas, by to stanowisko zająć – dodał.

Asaf Zamir, konsul generalny Izraela w Nowym Jorku, w geście protestu zrezygnował ze stanowiska. „Nie mogę dłużej reprezentować tego rządu, wierzę, że jest moim obowiązkiem pilnować, by Izrael pozostał światłem demokracji i wolności w świecie” – napisał na Twitterze.

W niedzielę wieczorem demonstranci zablokowali główną ulicę Tel Awiwu, gdzie rozpalili wielkie ognisko, a do mediów na całym świecie trafiły obrazy prawdziwego morza niebiesko-białych flag, którymi powiewali protestujący.

Jak opisuje „The Guardian”, demonstranci starli się z policją, która użyła amatek wodnych.

Z kolei w Jerozolimie w nocy protestującym udało się przełamać policyjne blokady i wtargnąć w pobliże prywatnej rezydencji Netanjahu, a od rana w poniedziałek demonstranci gromadzili się przed budynkami parlamentu i Sądu Najwyższego.

W historii narodu przychodzi taki moment, kiedy trzeba zająć wyraźne stanowisko. Zdecydowaliśmy, że nadszedł czas, by to stanowisko zająć – mówił wczoraj, ogłaszając strajk na uczelni, rektor Uniwersytetu Ben Guriona

Histadrut, największy związek w kraju, który reprezentuje ponad 700 tys. pracowników, wezwał do strajku generalnego. Jego szef, Arnon Bar-Davi, ostrzegł Netanjahu, że – jeśli w poniedziałek na konferencji prasowej nie ogłosi, że wycofuje się ze zmian – strajk rozpocznie się jeszcze tego samego dnia.

Już wczoraj rano z powodu strajku zawieszono odloty z lotniska Ben Guriona w Tel Awiwie. Jak podaje Reuters, także dwa główne porty morskie w kraju – Hajfa i Aszdod – wstrzymały operacje.

Decyzję o zwolnieniu Galanta ostro skrytykowała opozycja. „Antysyjonistyczny rząd, który szkodzi narodowemu bezpieczeństwu i ignoruje ostrzeżenia urzędników resortu obrony, właśnie sięgnął nowego dna” – skwitował na Twitterze jej szef, Jair Lapid. „Premier jest dziś zagrożeniem dla bezpieczeństwa państwa Izrael” – dodał.

Także Gideon Saar, opozycyjny parlamentarzysta, napisał w mediach społecznościowych, że zwolnienie Galanta to „akt szaleństwa”.

Waszyngton: Apelujemy o deeskalację

W poniedziałek o uspokojenie sytuacji apelował prezydent Izaak Herzog. „Zwracam się do premiera i członków rządu: Dziś to na was skierowane są oczy Izraela, wszystkich Żydów i całego świata – przekonywał. – Opamiętajcie się w końcu! To nie czas na politykę, ale na odpowiedzialne przywództwo” – wyliczał, ostrzegając jednocześnie, że „cały naród bardzo się martwi”, a narastająca polaryzacja może narazić „bezpieczeństwo, gospodarkę i całe społeczeństwo”.

Do trwających od trzech miesięcy protestów zaczęło dołączać też coraz więcej rezerwistów z różnych jednostek izraelskiej armii, którzy zagrozili, że – jeśli rząd nie wycofa się z projektu zmian – przestaną stawiać się na szkolenia. Dowódcy ostrzegają, że może to oznaczać poważne zmniejszenie zdolności operacyjnych armii, bo rezerwiści stanowią jej kluczowy element.

Ogłaszając decyzję o zwolnieniu Galanta, Netanjahu tłumaczył, że za słabo się starał powstrzymać rezerwistów od

buntowania się, czym sam miał narazić bezpieczeństwo kraju.

Nie tylko mieszkańcy kraju obawiają się, że planowane zmiany sprawią, iż wymiar sprawiedliwości straci niezależność, a Izrael przestanie być demokratyczny. Rosnące napięcia niepokoją też miejscowych biznesmenów, inwestorów i sojuszników Izraela.

W niedzielę administracja Joe Bidena ogłosiła, że „jest głęboko zaniepokojona” wydarzeniami w Izraelu i wzywa miejscowych polityków do uspokojenia sytuacji i wyjścia z kryzysu. „Demokratyczne wartości zawsze były i muszą pozostać, wyznacznikiem relacji USA z Izraelem” – brzmi oświadczenie Adrienne Watson, rzeczniczki Rady Bezpieczeństwa Narodowego przy Białym Domu.

„Reforma nie za cenę wojny domowej”

Choć Izraelczyków rozwścieczyły doniesienia o zwolnieniu Galanta, co bardziej twardogłowi członkowie skrajnie prawicowego izraelskiego rządu pochwalili decyzję premiera. Wśród nich Ben-Gewir, który już wcześniej domagał się wyrzucenia ministra obrony. „Rząd nie może poddać się żądaniom anarchistów, reforma systemu sprawiedliwości nie może zostać powstrzymana” – napisał na Twitterze.

Jednak – o ile Galant wyraził sprzeciw najbardziej wprost – nie on jeden jest za odłożeniem zmian. W poniedziałek rano ministrowie gospodarki, kultury i diaspyry ogłosili, że – jeśli premier zdecyduje się chwilowo z nich zrezygnować – może liczyć na ich poparcie.

„Owszem, to ważna reforma i będziemy ją przeprowadzać, ale nie za cenę wojny domowej” – stwierdził w oświadczeniu szef resortu gospodarki Nir Barkat.

W poniedziałek przed południem także minister sprawiedliwości, Jariw Lewin ogłosił, że „uszanuje każdą decyzję premiera”. „Sytuacja, w której każdy robi to, co chce, musi skończyć się upadkiem rządu i załamaniem w partii rządzącej” – napisał w oświadczeniu. „Musimy wszyscy postarać się ustabilizować rząd i koalicję” – dodał. ●

Czy Macron przetrzyma protesty?

– Emmanuel Macron płaci wysoką cenę za reformę emerytalną. Ma przed sobą jeszcze cztery lata, tymczasem jego popularność nigdy nie była tak niska. Poświęca zatem nie tylko swoją pozycję w sondażach, lecz całą kadencję.

ROZMOWA Z
BRUNO JEANBARTEM*
francuskim socjologiem i politologiem

MARTA KIELCZEWSKA-KONOPKA: W miniony czwartek, w dziewiątym dniu ogólnokrajowych protestów wzięło udział (wg organizatorów) 3,5 mln osób, z czego w samym Paryżu 800 tys. Dochodzi do gwałtownych starć z policją, atakowane są komisariaty, budynki trybunałów. Reforma emerytur wywołała głęboki konflikt społeczny.
BRUNO JEANBART: To dość częste zjawisko, że reformy gospodarcze czy społeczne we Francji są wdrażane w życie z trudem, przy licznych protestach ulicznych. A te protesty od ok. 10 lat, jeśli nie przynoszą skutku, mają tendencję do radykalizacji. Za sprawą udziału w nich anarchizujących grup antypaństwowych przybierają formy ekstremalne w stosunku do marszów organizowanych przez pokojowe związki zawodowe. A temat emerytur nieodmiennie budzi emocje.

Co więcej, poza kontestowaniem samej istoty reformy – czyli pracy do 64. roku życia – mamy do czynienia z rozgoryczeniem, niezadowolaniem i złością wobec Emmanuela Macrona. Jego postawa generuje tego typu reakcje. W miarę trwania konfliktu coraz mniej chodzi o reformę, a bardziej o prezydenta.

Dlaczego Macron budzi taką niechęć?

– W odróżnieniu od swoich poprzedników nie szuka sojuszników, nie próbuje uspokoić nastrojów. To samotnik, przekonany, że wszystko wie najlepiej i nikogo nie potrzebuje. Więcej – jest przekonany, że słabością jest opierać się na kimkolwiek. I że należy forsować zmiany siłą.

Dlaczego tak trudno jest Francję zreformować?

– Ponieważ tak naprawdę zamiast kultury konsensusu panuje tu kultura debaty. Zamiast porozumienia – antagonizm. W miejsce kompromisu – konfrontacja.

Do tego przekonanie o unikatowości Francji w świecie wyklucza porównywanie jej z innymi krajami. To, że gdzie indziej ludzie pracują do 65. czy 67. roku życia, nie znaczy, że tu nie może być inaczej. Dla ogółu Francuzów emerytura w 60. wiośnie życia to niezbywalne osiągnięcie socjalne z 1982 r. Poza tym to kraj o wysokich składkach podatkowych i olbrzymich wydatkach publicznych, obok Danii najwyższych na świecie. Dlatego argument o konieczności zrównoważenia budżetu systemu społecznego do nikogo tutaj nie przemawia.

Czyli paradoksalnie dla tej reformy lepiej by było, gdyby Macron nie wydał w ostatnich latach 200 mld euro na cele społeczne?

– Macron rzeczywiście płaci teraz cenę za swoją politykę ostatnich lat. Od czasu kryzysu żółtych kamizelek w 2019 r. zaczął wydawać więcej, by uspokoić nastroje. A w czasie pandemii, by ochronić Francuzów przed jej skutkami, przez trzy lata mnożył formy pomocy, dotacje i ulgi. W zeszłym roku zaś zdecydował się zablokować ceny energii, by złagodzić skutki wojny w Ukrainie. I teraz trudno ludziom zrozumieć, dlaczego mają się poświęcać, by łątać strukturalny deficyt systemu emerytalnego, który wynosi co roku jedynie 10 mld euro.



• **Ubiegłotygodniowe protesty w Paryżu** FOT. AURELIEN MORISSARD / AP

Badania pana instytutu sondażowego wykazują jednak, że zdaniem 61 proc. Francuzów reforma emerytalna jest konieczna.

– Właśnie w tym tkwi problem. Ludzie wiedzą, że obecny system nie może dłużej funkcjonować. Jednak brakuje zgody co do środków zaradczych. Czy wystarczy zabrać pieniądze bogatym, czy podnieść wiek emerytalny, czy może pobrać pieniądze od firm, podnosząc składki. Ten brak konsensusu sprawia, że idea wydłużenia czasu przejścia na emeryturę jest masowo odrzucana.

Macron twierdzi, że wybrał „ogólny interes kraju” ponad „krótkoterminowe sondaże” i że jest gotowy zapłacić cenę niepopularności, by przeprowadzić reformę, która obiektywnie jest konieczna.

– Sądzę, że się myli. Płaci bowiem cenę polityczną niewspółmiernie

W odróżnieniu od swoich poprzedników Macron nie szuka sojuszników, nie próbuje uspokoić nastrojów

wysoką w stosunku do tej reformy. Gdyby został mu rok do końca kadencji, powiedziałbym, że skoro i tak nie może ponownie kandydować, to niskie sondaże nie mają większego znaczenia. Jednakże on ma przed sobą jeszcze cztery lata. Tymczasem nie ma większości w Zgromadzeniu Narodowym, a jego popularność nigdy nie była tak niska (poniżej 30 proc.). Poświęca zatem nie tylko swoją pozycję w sondażach, lecz całą kadencję.

Sam zresztą zapędził się w ślepy zaułek, czyniąc z tej reformy rodzaj totemu swojej prezydentury. Teraz każdy odwrót byłby tak wielką porażką, że może dojść do tego tylko w zupełnej ostateczności.

Komentatorzy mówią wręcz o końcu jego panowania. Czy będzie w stanie nadal rządzić?

– Szczerze mówiąc, niezależnie od losów reformy, nie widzę możliwości dotrwania do końca jego kadencji bez powrotu do urn. Referendum? Ponowne wybory parlamentarne? Na razie nie wiadomo, jak to się wyrazi. W każdym razie prezydent na pewno będzie musiał wykonać krok w stronę związków zawodowych, nawiązać dialog. Niezbędny będzie jakiś gest polityczny, choćby zdymisjonowanie premier Élisabeth Borne.

Jednak premier Borne wykonuje tylko prezydenckie polecenia. Czy jej odejście rzeczywiście rozwiązałoby sytuację?

– Zapewne tak, jeśli nowy szef rady ministrów prowadziłby politykę opartą na konsensusie. Politycy mają dużą zdolność odbijania się od dna. Część Francuzów zawsze będzie nienawidzić Macrona. Ale to tylko jedna trzecia społeczeństwa. Tak czy owak prezydent będzie musiał coś zrobić, bo nastroje nie uspokoją się same z siebie.

Czy ten kryzys może ułatwić dojście do władzy ultraprawicowej Marine Le Pen?

– Tak twierdzą media francuskie, które się nią fascynują, choć jej nie znoszą. Fakty są inne: Francuzi nie chcą jej w fotelu prezydenckim. Miała wielką szansę w ostatnich wyborach z Macronem, którego pierwsza kadencja wywołała ogromne niezadowolenie. A mimo tego przegrała z kretesem [41,45 proc.].

Trudno powiedzieć, co będzie za cztery lata, ale z całą pewnością problemy Macrona nie skutkują automatycznie poparciem dla Le Pen.

Czy ta reforma nie wpłynie negatywnie na szanse utrzymania się u władzy jego obozu? Jak Macron planuje przyszłość?

– Spodziewałbym się, że on w ogóle nie myśli o tym, co będzie po nim. Wcale go to nie interesuje. Jest przekonany o swojej racji, wbrew opozycji, mediom czy swoim własnym zwolennikom. Zapewne na tym polega jego kłopot: uważa, że jest jedynym, który rozumie, na czym polega interes kraju, i wie, co należy zrobić. ●

Rozmawiała Marta Kielcewska-Konopka

***Bruno Jeanbart** – politolog i socjolog, wiceprezes instytutu badań opinii społecznej OpinionWay. Autor książki „Nienormalna prezydentura: u źródła dojścia Emmanuela Macrona do władzy”

W Sądzie Rejonowym w Kościanie, Wydział I Cywilny, pod sygn. I Ns 542/22 z wniosku Związku Międzygminnego „Centrum Zagospodarowania Odpadów – SELEKT” w Czempiniu toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Kazimierzu Józefie Szczepaniaku, zmarłym 15 kwietnia 2021 r. w Poznaniu, ostatnio stale zamieszkałym w Spytkowicach, ul. Reymonta 13. Sąd wzywa spadkobierców po Kazimierzu Janie Szczepaniaku, aby w terminie 3 miesięcy od daty wskazanej w ogłoszeniu zgłosili swój udział w sprawie,

§ pod rygorem pominięcia ich praw.
OGŁOSZENIE 34243444

W Sądzie Rejonowym Poznań-Grunwald i Jeżyce w Poznaniu w Wydziale IX Cywilnym pod sygnaturą akt IX Ns 158/22 toczy się postępowanie z wniosku Spółdzielni Mieszkaniowej „Grunwald” w Poznaniu o stwierdzenie nabycia spadku po Franciszce Socha z d. Polerowicz, córce Władysława i Marii z d. Rydian, ur. 1.10.1935 r. w Bagrowie, zm. 29.12.2010 r. w Poznaniu i tam ostatnio stale zamieszkałej. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców Franciszki Sochy, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie i wykazali swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym wypadku mogą być pominięci w postanowieniu § o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34243448

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Zgodnie z §6 ust 5a Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzenia przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz. U. 2014 r. poz. 1490 t.j.)



WÓJT GMINY SKĄPE OGŁASZA II USTNY PRZETARG NIEOGRANICZONY na sprzedaż nieruchomości będącej własnością Gminy Skąpe

- Oznaczenie nieruchomości:**
Nieruchomość gruntowa zabudowana budynkiem pałacowym wpisanym do rejestru zabytków 24.08.1978 r. pod numerem 3081, oznaczona ewidencyjnie działką nr 133/5, m. Niekarzyn, obręb Niekarzyn, gmina Skąpe, powiat świebodziński, województwo Lubuskie o pow. 0,9894 ha, dla której Sąd Rejonowy w Świebodzinie prowadzi księgę wieczystą nr ZG1S/00015033/7 bez jakichkolwiek obciążeń, zadłużeń i roszczeń osób trzecich.
- Cena wywoławcza nieruchomości:**
1.150.000,00 zł netto
- Wadium:**
115.000,00 zł wpłaty wadium w pieniądzu do dnia 30.05.2023 r. na konto Gminy Skąpe nr 69 1020 5402 0000 0502 0027 8903 w PKO BP S.A. Świebodzin
- Termin i miejsce przetargu:**
przetarg odbędzie się w dniu 02.06.2023 r. o godz. 10:00 w Sali Sesyjnej Urzędu Gminy Skąpe
- Informacja o miejscu wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu:**
ogłoszenie o przetargu będzie wywieszone na tablicy ogłoszeń na I piętrze, w siedzibie Urzędu Gminy Skąpe, a także opublikowane na stronie internetowej <https://samorząd.gov.pl/web/gmina-skape>
- Dane teleadresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje:**
Samodzielne Stanowisko ds. gospodarki nieruchomościami Urzędu Gminy Skąpe, pok. 14, I piętro, tel. 68 34 705 59

OGŁOSZENIE 34243611

Przetarg nieograniczony na sprzedaż prawa użytkowania wieczystego nieruchomości położonej w Bytomiu

Zarząd Krakowskiego Banku Spółdzielczego (dalej: „Bank”) ogłasza pisemny przetarg nieograniczony na sprzedaż prawa użytkowania wieczystego nieruchomości położonej w Bytomiu przy ulicy Krawieckiej 4, składającej się z działek nr 75, 321/71, 319/76, dla których Sąd Rejonowy w Bytomiu prowadzi księgi wieczyste numer: KA1Y/00059057/5, KA1Y/00003453/4 (dalej: „Nieruchomość”).

- Cena wywoławcza sprzedaży prawa użytkowania wieczystego Nieruchomości w przetargu: 1.699.500,00 zł (słownie: jeden milion sześćset dziewięćdziesiąt dziewięć tysięcy pięćset złotych);
- wysokość wadium wynosi 10% ceny wywoławczej; wadium należy wpłacić na rachunek KBS: 11 8591 0007 0028 0029 1021 1111; szczegółowe zasady zwrotu oraz zatrzymania wadium określa Regulamin, o którym mowa w pkt 7) niniejszego ogłoszenia z zastrzeżeniem pkt 3) poniżej;
- wadium przepada na rzecz Banku, jeżeli uczestnik postępowania, którego oferta została wybrana, z przyczyn leżących po jego stronie, nie przystąpi do zawarcia umowy sprzedaży przenoszącej prawo użytkowania wieczystego Nieruchomości;
- termin składania ofert w przetargu – nie później niż do dnia 25.04.2023. r.;
- Bank nie ponosi odpowiedzialności z tytułu rękopisów za wady fizyczne Nieruchomości;
- Bankowi przysługuje prawo odwołania przetargu, jak również zamknięcia przetargu bez wybrania którejkolwiek z ofert i bez podania przyczyny;
- warunki sprzedaży Nieruchomości określa Załącznik nr 1 do Procedury – „Regulamin sprzedaży nieruchomości położonej w Bytomiu przy ulicy Krawieckiej, księgi wieczyste nr KA1Y/00059057/5, KA1Y/00003453/4”
- osoba do kontaktu: Stanisław Druzgała tel. 519 060 639, email: sdruzgala@kbsbank.com.pl.

OGŁOSZENIE 34243453

Wygrana z domem maklerskim

Dom maklerski namówił klientkę na inwestycję w obligacje. Straciła 210 tys. zł, bo firma, którą rekomendowali doradcy inwestycyjni, upadła. Kobieta pozwała dom maklerski. Ponad 8 lat czekała na wyrok.

Justyna Sobolak

Małżeństwo od 2009 r. inwestowało za pośrednictwem domu maklerskiego w papiery wartościowe.

– Kontaktowali się z pracownikiem, którego darzyli szczególnym zaufaniem. Nie korzystali z usług innych firm inwestycyjnych – podkreśla Bartosz Grykowski, adwokat z Kancelarii Świąstok Kupski Adwokaci, która prowadziła sprawę.

Pracownik domu maklerskiego skontaktował się w kwietniu 2013 r. e-mailowo z małżeństwem, informując o możliwości nabycia obligacji spółki publicznej notowanej na rynku NewConnect. – Propozycja wydała się naszej klientce interesująca, w dalszych rozmowach przedstawiciel domu maklerskiego poinformował, że spółka emitująca obligacje jest bezpieczna i od dawna współpracuje z domem maklerskim. Wskazał też, że spółka, której dotyczy inwestycja, działa w branży biopaliw, która jest przyszłościowa i perspektywiczna – opowiada mec. Grykowski.

Kobieta zdecydowała się zainwestować. Za pośrednictwem domu maklerskiego kupiła 210 obligacji za 210 tys. zł. – Musiała podpisać formularz, w którym zawarte było między innymi oświadczenie, że nabywając obligacje, podejmuje własne, niezależne decyzje, w oparciu o własne rozeznanie lub porady własnych doradców, w tym co do tego, czy transakcja jest dla niej odpowiednia, oraz nie kieruje się żadnymi informacjami przekazanymi jej ustnie, pisemnie lub w jakiegokolwiek innej formie przez oferującego lub emitenta w procesie oferowania obligacji. W formularzu wskazane zostało także, że przekazywanych informacji nie uważa za porady inwestycyjne lub rekomendacje nabycia – wylicza Bartosz Grykowski.

Trzy sądy, trzy różne wyroki

Kobieta podpisała formularz i 25 kwietnia 2013 r. przełaza 210 tys. zł na rachunek do-



FOT. REDPIXEL.PL / SHUTTERSTOCK

mu maklerskiego. Już miesiąc później do publicznej wiadomości podano informacje, że emitent nie wykupi wcześniej wyemitowanych obligacji. W listopadzie 2013 r. spółka została wykluczona z NewConnect, a w marcu 2014 r. ogłoszono jej upadłość.

– Dom maklerski doskonale znał sytuację emitenta obligacji, zataił też przed klientką istotne informacje, takie jak chociażby fakt, że już w dniu emisji obligacji, których dotyczyła umowa, przekroczony był limit dopuszczalnego zadłużenia, wskazanego w warunkach poprzedniej emisji – podkreśla Bartosz Grykowski.

Kobieta zdecydowała się wystąpić na drogę sądową. Sprawa w ciągu 8 lat trafiła do trzech sądów. Każdy ocenił ją inaczej.

– Sąd okręgowy – niewątpliwie błędnie – uznał, że roszczenie klientki jest niezasadne, oceniając, że kierowała się własnymi decyzjami inwestycyjnymi i ponosiła pełną odpowiedzialność za podejmowane ryzyko. Sąd apelacyjny zmienił wyrok, zasądza-

jąc na rzecz naszej klientki istotną część dochodzonej kwoty – relacjonuje adwokat kobiety. Dom maklerski miał zwrócić kobiecie połowę zainwestowanej kwoty, 105 tys. zł.

Ostatecznie sprawa trafiła do Sądu Najwyższego. Wyrok zapadł w czerwcu ubiegłego roku. – Sąd Najwyższy utrzymał wyrok sądu apelacyjnego, uznając odpowiedzialność domu maklerskiego, jednak na innej podstawie, niż uznał wcześniej sąd apelacyjny – mówi Bartosz Grykowski. Zasądzona kwota pozostała taka sama.

Odpowiedzialność domu maklerskiego

Sąd apelacyjny uznał, że między klientką a domem maklerskim doszło do zawarcia umowy o świadczenie usług doradztwa inwestycyjnego, a działania domu maklerskiego wykraczały poza ramy zwykłego oferowania obligacji, zawierały bowiem sugestie co do zasadności inwestycji w oferowane instrumenty.

Sąd Najwyższy ocenił sprawę odmiennie, uznając, że jednak nie doszło do zawarcia umowy o doradztwo inwestycyjne. W ocenie SN dom maklerski był związany umową z emitentem, działał na jego rzecz i nie miał powodu, żeby informować potencjalnych nabywców o zastrzeżeniach czy wątpliwościach dotyczących sposobu zabezpieczenia emisji obligacji – byłoby to bowiem działanie na niekorzyść klienta domu maklerskiego, którym był emitent.

Dom maklerski nie miał obowiązku dokonywania prawnych analiz i ocen informacji ani udostępniania takich ocen i analiz inwe-

storom. Nie zataił przed klientką żadnych informacji wynikających z dokumentów określających warunki emisji.

– Równocześnie jednak Sąd Najwyższy uznał, że dom maklerski ponosi odpowiedzialność wobec kupującej w oparciu o przepis art. 484 kodeksu spółek handlowych – wskazuje mec. Grykowski.

Artykuł ten mówi: „Kto współdziałał w przyznawaniu przez spółkę bezpośrednio lub za pośrednictwem osób trzecich akcji, obligacji lub innych tytułów uczestnictwa w zyskach albo podziale majątku, jest obowiązany do naprawienia wyrządzonej szkody, jeżeli zamieścił w ogłoszeniach lub zapisach fałszywe dane lub w inny sposób dane te rozpowszechniał albo, podając dane o stanie majątkowym spółki, zataił okoliczności, które powinny być ujawnione zgodnie z obowiązującymi przepisami”.

Jakie są najważniejsze wnioski płynące z tego orzeczenia?

– Przede wszystkim: firmy inwestycyjne ponoszą odpowiedzialność za udzielane przez siebie rekomendacje, a osoby, które z nich korzystają, nie są bezbronne, nawet gdy formalnie nie są klientami danej firmy inwestycyjnej. Sąd Najwyższy w uzasadnieniu swojego orzeczenia wskazał dwa potencjalne reżimy odpowiedzialności: z jednej strony z tytułu czynu niedozwolonego, gdy przekazywane informacje są niezgodne z dokumentami emisyjnymi; z drugiej – na podstawie art. 484 k.s.h., gdy co prawda przekazywane informacje są formalnie zgodne z treścią dokumentów emisyjnych, ale równocześnie te dokumenty same w sobie zawierają nieprawdziwe informacje – analizuje Bartosz Grykowski.

Inwestujemy coraz więcej

Wyrok jest istotny dla rynku inwestycyjnego, który od lat rośnie w siłę. W obliczu szalejącej inflacji coraz więcej Polaków szuka różnych form pomnażania kapitału.

Z danych wynika jednak, że wciąż szukamy raczej przystani uznanych za mniej ryzykowne. W 2022 r. Polacy kupili obligacje skarbowe za 57,1 mld zł. W samym grudniu ubiegłego roku wartość sprzedaży papierów detalicznych wyniosła 1,988 mld zł. Popularnością cieszy się także złoto. W 2022 r. sprzedano rekordowe 19 ton kruszcu, co łukuje nasz kraj w pierwszej piątce w Europie.

– Wojna w Ukrainie, wszechobecna inflacja oraz ostatnie zawirowania na światowym rynku bankowym będą ten trend wzmacniać. Z tego też powodu ta branża staje się coraz bardziej konkurencyjna – uważa prezes Mennicy Skarbowej Jarosław Żołędowski. ●

Wyrok
*jest istotny dla rynku
inwestycyjnego,
który od lat rośnie
w siłę*

Solorz kupi od oligarchów bank w Ukrainie?

Kontrolowana przez polskiego miliardera Zygmunta Solorza grupa Polsat jest zainteresowana odkupieniem ukraińskiego Sense Banku od rosyjskich oligarchów Michaiła Fridmana i Piotra Awiena – napisała ukraińska edycja magazynu „Forbes”.

Inwestor z Polski jest zainteresowany przejęciem Sense Bank (wcześniej Alfa-Bank Ukraina) od objętych sankcjami rosyjskich oligarchów Michaiła Fridmana i Piotra Awiena – ogłosili w połowie marca przedstawiciele tego banku.

Teraz magazyn „Forbes” w swojej ukraińskiej edycji napisał, że odkupieniem banku od rosyjskich oligarchów jest zainteresowana grupa Polsat kontrolowana przez Zygmunta Solorza-Żaka. Wśród jego spółek

jest Plus Bank, powstały z przekształcenia Banku Staropolskiego i wcześniej noszący nazwę Invest Bank.

Czekając na dokumenty

Narodowy Bank Ukrainy poinformował dziennikarzy „Forbesa”, że dostał pismo od potencjalnego nowego inwestora Sense Banku. Ukraiński regulator nie ma jednak formalnego wniosku ani reszty dokumentacji w sprawie transakcji. NBU nie chciał się też wypowiadać, od kogo dostał pismo. A na razie szykuje drugie podejście do ewentualnej nacjonalizacji tego banku.

Michail Fridman i Piotr Awien, uznawani za oligarchów z bliskiego otoczenia Putina, zostali objęci sankcjami Zachodu po napaści Rosji na Ukrainę. W Kijowie liczone się wtedy z tym, że kontrolowany przez nich Alfa Bank Ukraina może

mieć problemy z płynnością. I przygotowano przepisy o nacjonalizacji.

Bank rosyjskich oligarchów miał trudności, ale nie zbankrutował. A w grudniu zeszłego roku zmienił nazwę na Sense Bank, symbolicznie odcinając się od związków z Alfa-Bankiem, największym prywatnym bankiem Rosji, założonym przez grupę rosyjskich oligarchów pod wodzą Fridmana.

Obecnie NBU szykuje przepisy o nacjonalizacji banków, których akcjonariuszami są inwestorzy objęci ukraińskimi i międzynarodowymi sankcjami. Tak jest w przypadku Sense Banku.

Bank za zwolnienie z sankcji

Trzy tygodnie temu dziennik „The Financial Times” napisał, że Frid-

man i Awien chcą się wycofać z akcjonariatu grupy Alfa-Banku w zamian za uchylenie sankcji nałożonych na nich przez Unię Europejską i Wielką Brytanię. Według brytyjskiego dziennika cały ten biznes jest wyceniany teraz na 2,3 mld dol., jedną piątą wyceny sprzed napaści Rosji na Ukrainę.

Zgodnie z tym planem udział w bankowym interesie oligarchów kupiłby ich rosyjski partner biznesowy Andriej Kosogow. Imperium finansowe oligarchów należy do zarejestrowanej w Luksemburgu firmy ABH Holdings. Obecnie Michail Fridman ma 32,9 proc. akcji tej firmy, a Piotr Awien – 12,4 proc.

Kilka dni temu okazało się, że warunkową umowę sprzedaży swoich akcji Fridman i Awien zawarli z Kosogowem już w lutym.

Szkopuł w tym, że majątek obu oligarchów został zamrożony przez sankcje UE i Wielkiej Brytanii. Aby sprzedać akcje holdingu w Luksemburgu, muszą dostać specjalne zezwolenie na taką transakcję od Brukseli i Londynu albo zostać zwolnieni z sankcji – o co zabiegają.

Ponadto na zmiany w akcjonariacie rosyjskiego Alfa-Banku musi się zgodzić bank centralny Rosji, a w praktyce Putin. A na razie władze Rosji od miesięcy ociągają się ze zgodą na sprzedaż 9,9 proc. udziałów w bankowym biznesie oligarchów przez włoski bank UniCredit. Na sprzedaż udziałów w ukraińskim Sense Banku rosyjscy oligarchowie musieliby dodatkowo dostać zezwolenie władz w Kijowie. ●

Andrzej Kublik

Polacy testują system PPK

Choć w PPK mieliśmy oszczędzać do 60. roku życia, Polacy nie chcą tak długo czekać. W lutym wypłaciliśmy z programu rekordowe 117 mln zł. Jak na tym wyszliśmy?

Leszek Kostrzewski

Od 1 marca wszyscy Polacy należą znów do ppk. I zastanawiają się, czy z programu się wypisać. Wielu wybiera wariant pośredni – są w programie, ale co jakiś czas wypłacają pieniądze. W sumie w pracowniczych planach kapitałowych Polacy zgromadzili 13,2 mld zł. Z tego 5,2 mld zł to wpłaty od pracodawcy. I właśnie one mają zasadni-

cze znaczenie przy wcześniejszych wypłatach. Polski Fundusz Rozwoju przyznaje, że 60 tys. Polaków regularnie wypłaca pieniądze z ppk. Bo choć program generalnie zakłada, że mamy oszczędzać w nim do 60. roku życia, to pozwala na wcześniejsze wycofanie środków. Odzyskujemy wówczas wszystkie swoje składki i dodatkowo składki pracodawcy (70 proc. składek pracodawcy trafia od razu na nasze konto bankowe, a 30 proc. na konto w ZUS). Takich wypłat można dokonywać co miesiąc. Średnia to dziś 2443 zł. Okazuje się, że w 2022 r. Polacy wypłacali z programu średnio po 50 mln zł miesięcznie. W styczniu tego roku wybraliśmy już 80 mln zł, a w lutym rekordowe 117 mln zł. Nadal jednak jest więcej wypłat niż wypłat. Co miesiąc fundusze ppk są średnią nad kreską o 300 mln zł.

Oskar Sobolewski z Debaty Emerytalnej, ekspert emerytalny i rynku pracy w firmie HRK, mówi, że Polacy wypłacając pieniądze, testują system. – Wiele osób dopiero po kilku zwrotach jest w stanie zaufać temu programowi i decyduje się na pozostanie na dłużej. Nawet jeżeli niektórzy będą to traktować jako krótkoterminowy zysk, to nie należy dokonywać zmian w systemie. Niestety brak zaufania do systemu i państwa powoduje, że takie gwa-

rancje prywatności muszą funkcjonować – mówi. Pytanie jednak, czy przy tak masowych wypłatach ppk można jeszcze nazywać częścią systemu emerytalnego? – Ppk od początku nie był programem emerytalnym i nigdy nim nie będzie. Dlaczego? Bo program emerytalny zakłada wypłatę pieniędzy aż do śmierci, a z ppk mamy wypłacać po 60. roku życia maksymalnie przez 10 lat – przypomina dr Łukasz Waclawik z Wydziału Zarządzania krakowskiej AGH. Choć trzeba dodać, że wypłacając pieniądze z ppk, częściowo zwiększamy nasze konto w ZUS i tym samym nasza ZUS-owska emerytura będzie wyższa. Dla Antoniego Kolka z Instytutu Emerytalnego masowe wcześniejsze wypłaty w ppk są dowodem porażki programu. – W przypadku wcze-

śniejszej wpłaty nie jest spełniony cel emerytalny ani cel budowania oszczędności, a jedynie wykorzystanie środków pracodawców – mówi. A jak wychodzą na wcześniejszych wypłatach z ppk Polacy? Okazuje się, że całkiem nieźle. Wyobraźmy sobie panią Annę, która zarabia 5,5 tys. zł brutto i zdecydowała się na wypłatę z ppk po dwóch latach oszczędności. Ile odzyskała? Jej miesięczna składka (2 proc.) wyniosła 110 zł miesięcznie, a składka pracodawcy (1,5 proc.) 82,5 zł. Po dwóch latach dostała więc: • 2640 zł z wpłat własnych, • 1386 zł z wpłat od pracodawcy. Łącznie pani Anna dostała na konto 4026 zł. To daje 52,5 proc. więcej od wpłat własnych. A to nie wszystkie korzyści. 594 zł trafiło bowiem też na jej konto w ZUS. W tym wyliczeniu nie uwzględniliśmy zysków kapitałowych. ●

Sygnatura akt I Ns 1081/22

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym dla Łodzi - Widzewa w Łodzi, Wydziale I Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie o sygnaturze akt I Ns 1081/22 w przedmiocie stwierdzenia nabycia spadku po:

a) Tomaszu Rzepkowskim, synu Stanisława i Katarzyny, z domu Kulińskiej, ostatnio zamieszkałym w Chojnach, obecnie Łódź, zmarłym 18 czerwca/1 lipca 1909 roku w Julianowie. W skład spadku po w/w Tomaszu Rzepkowskim wchodzi udział w nieruchomości położonej w Łodzi, przy ulicy Pryncypalnej 15;

b) Annie Rzepkowskiej, z domu Szadury, córce Józefa i Marianny, z domu Stolarz, ostatnio zamieszkałej w Łodzi, przy ulicy Henryka 13, zmarłej 28 czerwca 1940 roku w Łodzi. W skład spadku po w/w Annie Rzepkowskiej wchodzi udział w nieruchomości położonej w Łodzi, przy ulicy Pryncypalnej 15;

c) Stefanie Rzepkowskim, synu Tomasza i Anny, ostatnio zamieszkałym w Łodzi, przy ulicy Koncertowej 27, zmarłym 6 stycznia 1975 roku w Łodzi.

Sąd wzywa spadkobierców zmarłych, aby zgłosili się do Sądu Rejonowego dla Łodzi - Widzewa w Łodzi w terminie 3 miesięcy od ukazania się tego ogłoszenia i udowodnili swoje prawo do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu w przedmiocie stwierdzenia nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34243616

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy dla Łodzi - Widzewa w Łodzi, Wydział I Cywilny zawiadamia o toczącym się postępowaniu w sprawie o sygn. akt I Ns 118/21 z wniosku Szczepana Rajewskiego o stwierdzenie nabycia spadku po Stanisławie Gwiaździńskiej - Rajewskiej (nazwisko rodowe Gwiaździńska), córce Józefa i Rozali z domu Szczechowicz, zmarłej 9 lipca 2020 roku w Łodzi mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Łodzi oraz po Szczepanie Leszku Rajewskim, synu Stanisława i Natalii z domu Kubat, zmarłego 14 października 2020 roku w Łodzi, mającego ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Łodzi. Sąd wzywa spadkobierców zmarłej, aby w ciągu 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34243613

OGŁOSZENIE

PREZYDENT MIASTA RZESZOWA

ogłasza II przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości położonej w Rzeszowie przy ul. Ługowej

(I przetarg przeprowadzono w dniu 14.02.2023 r.)

oznaczenie nieruchomości: działka nr 2337 o pow. 0,2132 ha obr. 222 obj. KW RZ1Z/00138100/3

Cena wywoławcza: 750 000 zł. Wysokość wadium: 80 000 zł

Informacja o obciążeniach w księdze wieczystej nr RZ1Z/00138100/3
Dział III i IV jest wolny od wpisów. Nieruchomość wolna jest od zobowiązań.

Opis nieruchomości.

Nieruchomość położona w sąsiedztwie terenów rolnych, o kształcie foremnym, z dostępem do drogi gruntowej;

Przeznaczenie i sposób zagospodarowania nieruchomości.

Nieruchomość nie jest objęta żadnym Miejscowym Planem Zagospodarowania Przestrzennego, porośnięta roślinnością trawiastą.

Termin do złożenia wniosku przez osoby, którym przysługiwało pierwszeństwo w nabyciu nieruchomości na podstawie art. 34 ust.1 pkt. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami, upłynął dnia 25 listopada 2022 r., zgodnie z wywieszonym wykazem.

Przetarg odbędzie się w dniu 13.06.2023 r. godz. 10⁰⁰ w Biurze Gospodarki Mieniem Miasta Rzeszowa, Plac Ofiar Getta 3 w pokoju nr 13, I piętro.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium do dnia 5.06.2023 r. przelewem na konto Biura Gospodarki Mieniem Miasta Rzeszowa PKO Bank Polski SA I/0 Rzeszów nr 93 1020 4391 0000 6202 0144 9883. W tytule przelewu należy wpisać „numer działki oraz obręb”.

Za datę wpłaty uznaje się datę wpływu środków na rachunek Biura.

Uczestnicy przetargu mogą zapoznać się z przedmiotem sprzedaży. Informacje można uzyskać w godz. 8-15 w siedzibie Biura Gospodarki Mieniem Miasta Rzeszowa, plac Ofiar Getta 3, pokój nr 13, tel. (17) 875-47-08.

Uzyskana w przetargu cena płatna jest przed podpisaniem umowy. Uczestnik dopuszczony do przetargu może działać przez pełnomocnika, który winien posiadać stosowne pełnomocnictwo szczególne do udziału w przetargu imieniem mocodawcy.

Wszystkie koszty związane z zawarciem umowy ponosi nabywca. Wadium wpłacone przez oferenta, który przetarg wygrał, zaliczone zostanie na poczet ceny nabycia, a w przypadku uchylenia się przez tę osobę od zawarcia umowy w terminie ustalonym przez organizatora, wadium przepada na rzecz Gminy Miasto Rzeszów. Kwota wadium zostanie zaliczona w poczet ceny w dniu zapłaty pełnej należności. Do sprzedaży nieruchomości mają zastosowanie przepisy ustawy o podatku od towarów i usług obowiązujące w dniu zawarcia notarialnej umowy sprzedaży.

Pozostałym uczestnikom przetargu wadium zostanie zwrócone po jego zakończeniu nie później niż w terminie 3 dni. Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń Biura Gospodarki Mieniem Miasta Rzeszowa, plac Ofiar Getta 3 oraz opublikowane na stronie BIP <https://bip.erzeszow.pl/pl/115-biuro-gospodarki-mieniem-miasta-rzeszowa/6701-sprzedaż-nieruchomosci.html#tresc>

Organizator zastrzega sobie prawo odwołania przetargu z ważnych powodów i z tego tytułu nie przysługuje żadne roszczenie przeciwko sprzedającemu.

OGŁOSZENIE 34243426

Work Centre

BIUROPRACY

WORK CENTRE (KRAZ 7098)
PRACA W HOLANDII !!!
Praca w ogrodnictwie, rolnictwie i na produkcji.

Poszukiwani kandydaci za znajomością języka obcego i prawem jazdy.

Osoby zainteresowane prosimy o wypełnienie formularza na stronie **www.workcentre.com.pl** lub kontakt telefoniczny **77-441-06-54, 533-966-678, 533-111-037, 533-155-868** oraz **797-351-037**.

OGŁOSZENIE 34224901

Sygn. akt I Ns 862/22

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy dla Łodzi - Widzewa w Łodzi I Wydział Cywilny ogłasza, że wszczął postępowanie z wniosku Skarbu Państwa - Prezydenta Miasta Łodzi o uznanie za zmarłego Józefa Góralskiego, urodzonego 10/22 grudnia 1881 roku w Popowie, w gminie Lubiaków, syna Jana i Antoniny, z domu Pakulskiej, ostatnio stale zamieszkałego w Łodzi przy ulicy Kresowej 29, współwłaściciela nieruchomości położonej w Łodzi przy ulicy Waryńskiego 11; Sąd wzywa Józefa Góralskiego aby w terminie trzech miesięcy zgłosił się do Sądu Rejonowego dla Łodzi-Widzewa w Łodzi, gdyż w przeciwnym razie może zostać uznany za zmarłego. Sąd wzywa również wszystkie osoby, które mogą udzielić wiadomości o zaginionym, aby w terminie trzech miesięcy przekazały je sądowi.

OGŁOSZENIE 34243612

Sąd Rejonowy dla Łodzi-Widzewa w Łodzi VIII Wydział Cywilny zawiadamia o toczącym się postępowaniu w sprawie o sygn. akt VIII Ns 532/22, z wniosku Justyny Stańczuk-Sturgólewskiej i Krzysztofa Stańczuka-Sturgólewskiego o stwierdzenie nabycia spadku po Annie Kozłowskiej-Ruszał, zmarłej w dniu 8 września 2022 roku w Łodzi, ostatnio stale zamieszkałej w Łodzi przy Al. Śmigłego Rydza 84 m. 11. W skład spadku po zmarłej wchodzi prawo własności lokalu mieszkalnego nr 11 położonego w Łodzi przy Al. Śmigłego Rydza 84, dla którego prowadzona jest księga wieczysta nr LD1M/00285972/9.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia, stawili się w Sądzie i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34243315

WEZWANIE W SPRAWIE SPADKOWEJ

Akta nr 2021-762/A

SĄD ds. SPADKOWYCH I OPIEKUŃCZYCH – OKRĘG ADMINISTRACYJNY ROCKLAND

PODANIE WEZWANIA. DO WIADOMOŚCI PUBLICZNEJ

MIESZKAŃCY STANU NOWY JORK,

z łaski Bożej wolni i niezależni

[pieczęć:]

ZŁOŻONE DO AKT

1 LUTEGO 2023 r.

SĄD ds. SPADKOWYCH I OPIEKUŃCZYCH

OKRĘG ADM. ROCKLAND

DO: Wszelkich i wszystkich spadkobierców ustawowych zmarłej Anny Lemecha, zamieszkałej ostatnio w Chestnut Ridge, Nowy Jork, jeśli żyją, a jeśli którykolwiek z nich nie żyją i zmarli przed 3 lipca 2021 r., wtedy do wykonawców ich testamentów, ich zarządców masy spadkowej, najbliższych krewnych, spadkobierców ustawowych, osób dziedziczących na mocy ustawy, zapisobiorców, spadkobierców testamentowych, beneficjentów i następców prawnych w działalności, których imiona i nazwiska oraz adresy pocztowe są nieznane i niemożliwe do ustalenia po dołożeniu wszelkich starań.

Lisa Fernez, zamieszkała pod adresem 1 Ann Boulevard, Chestnut Ridge, New York 10977, należycie wnosì poniższy wniosek.

WZYWA SIĘ NINIEJSZYM WYŻEJ WYMNIENIONYCH DO ZŁOŻENIA WYJAŚNIENI przed Sądem ds. Spadkowych i Opiekunów Okręgu Administracyjnego Rockland pod adresem: 1 So. Main Street, I piętro, New City, stan Nowy Jork **we wtorek, 4 kwietnia 2023 r. o godz. 9:30**, tegoż dnia do południa, dotyczących powodów, dla których nie powinno się wydać postanowienia sądowego w sprawie masy spadkowej po zmarłej **Annie Lemecha**, zamieszkałej ostatnio pod adresem: 1 Ann Boulevard, New City, stan Nowy Jork, urzędowo zatwierdzającego testament z dnia 26 września 2009 r. jako Testament zmarłej **Anny Lemecha**, odnoszący się do majątku nieruchomego i ruchomego oraz w sprawie wydania dokumentu sądowego upoważniającego **Lisę Fernez** do działania w charakterze wykonawcy testamentu.

Opatrzone datą, potwierdzone i opieczętowane dnia 1 lutego 2023 r.

[nieczytelny odcisk suchej pieczęci na złotej naklejce]

Czcig. Keith J. Cornell

Sędzia ds. spadkowych i opiekunów

Eileen Horan

Eileen Horan, Sekretarz Główny

Mec. Sara L. Keatinu

(914)949-2700

Pełnomocnik wnioskodawczyni

[Kancelaria] Bleakley, Platt & Schmidt

One North Lexington Avenue, White Plains, New York 10601

Adres wnioskodawczyni

Uwaga: Niniejsze wezwanie zostaje doręczone zgodnie z wymogami prawa. Stawienie w sądzie nie jest obowiązkowe. Niestawienie się w sądzie zostanie uznane za brak sprzeciwu wobec powyższego żądania. Osoba wezwana ma prawo do stawienia się z pełnomocnikiem] p-5 (9/96)

PROBATE CITATION

File No. 2021-762/A

SURROGATE’S COURT - ROCKLAND COUNTY

PUBLICATION CITATION

THE PEOPLE OF THE STATE OF NEW YORK,

By the Grace of God Free and Independent

FILED

FEB 01 2023

SURROGATE’S COURT

COUNTY OF ROCKLAND

TO: Any and all distributees of Anna Lemecha deceased, late of Chestnut Ridge, New York, if living, and if any be dead and died before July 3, 2021, then to their executors, administrators, next of kin, distributees, heirs at law, legatees, devisees, assignees, and successors in interest, all of whose names and post office addresses are unknown and cannot be ascertained after due diligence used.

A petition having been duly filed by Lisa Fernez, domiciled at 1 Ann Boulevard, Chestnut Ridge, New York 10977.

YOU ARE HEREBY CITED TO SHOW CAUSE before the Surrogate’s Court of Rockland County at 1 So. Main Street, 2nd Floor, New City, New York, on **Tuesday, April 4, 2023, at 9:30** o’clock in the forenoon of that day, why a decree should not be made in the estate of **Anna Lemecha**, lately domiciled at 1 Ann Boulevard, New City, New York, admitting to probate a Will dated September 26, 2009 as the Will of **Anna Lemecha**, deceased, relating to real and personal property, and directing that Letters Testamentary issue to: **Lisa Fernez**.

Dated, Attested and Sealed,

February 1, 2023

Hon. Keith J. Cornell

Surrogate

[pieczęć]

Sara L. Keating, Esq.

(914) 949-2700

Attorney for Petitioner

Bleakley, Platt & Schmidt

One North Lexington Avenue, White Plains, New York 10601

Address of Petitioner

[Note: This citation is served upon you as required by law. You are not required to appear. If you fail to appear it will be assumed you do not object to the relief requested. You have a right to have an attorney appear for you.] P-5 (9/96)

OGŁOSZENIE 34238751

Refleksje po sondażu obywatelskim

Przedwyborcza umowa społeczna

Nie o to toczy się gra, ile ma być list i jak przechytrzyć D'Hondta. Gra toczy się o coś dużo bardziej fundamentalnego: jak odsunąć od rządzenia partię, która jest czystym złem

Sadurski

Wojciech Sadurski jest profesorem filozofii prawa Uniwersytetu w Sydney, profesorem w Centrum Europejskim UW i obecnie profesorem gościnnym Wydziału Prawa Uniwersytetu Yale w USA. Niedawno, nakładem Austerii, ukazała się jego książka „Demokracja na czarnej godzinie”

Po dwutygodniowym pobycie w Polsce, wypełnionym niezliczonymi rozmowami i dyskusjami, doszedłem do wniosku odmiennego od silnego postanowienia, z jakim przyjechałem, a którym było: namawiać, przekonywać, błagać o jedną listę opozycyjną. Teraz widzę, że to chyba bezskuteczne. Swojego przekonania o optymalności tej strategii pokonania PiS nie zmieniam, ale jednocześnie dostrzegam granice użyteczności dalszego namawiania. Przekonanych nie ma sensu dalej przekonywać, a nieprzekonanych już raczej nie przekonamy.

A jeśli przekonamy – to nie w wyniku presji społecznej, ale gabinetowych negocjacji między liderami, którzy przecież doskonale wiedzą, jak jest, a zatem ich postawy nie wynikają z niewiedzy. Dalsze pilowanie publiczne tego tematu jest wręcz kontraproduktywne: buduje i utrwala podziały między ugrupowaniami demokratycznymi i daje jednocześnie satysfakcję obozowi władzy. Jarosław Kaczyński mlaska z ukontentowania, widząc, jak wspaniale jest realizowany jego pomysł na wygraną: divide et impera.

Zresztą nie o to naprawdę toczy się gra, ile list, kto na jakich miejscach, jak przechytrzyć D'Hondta. Gra toczy się o coś dużo bardziej fundamentalnego: jak odsunąć od rządzenia partię, która jest czystym złem. Bo władza PiS z przybudówkami jest złem absolutnym: jest złem, które pozwala kłamać (głównie w TVP i Polskim Radiu), kraść (via spółki skarbu państwa), szczuć (kazus młodego człowieka ze Szczecina) i pastwić się nad zrozpaczoną matką po śmierci syna (posłanka Filiks). Odsunięcie tego zła od władzy jest ważne nie dla przywódców opozycji, ale dla Pol-

ski. Stopień deprawacji i demoralizacji publicznej (przywołajmy obraz patologicznego Trybunału mgr Przylebskiej lub I prezes Manowskiej aresztującej akta sprawy w SN) jest taki, że dla tkanki moralnej społeczeństwa (nie mówiąc już o tkance fizycznej: ile Izabel z Pszczyny musi umrzeć z powodu religijnego fanatyzmu układu kościelno-państwowego?) położenie kresu tej chorobie jest absolutną koniecznością.

Jest to powinność nie tyle liderów, ile nas, obywateli. Zdecydowane odsłanie PiS do ław opozycyjnych jest obowiązkiem obywatelskim i musi być treścią umowy społecznej między demokratyczną częścią polskiego społeczeństwa a przywódcami demokratycznymi.

Obywatelska strona tej umowy to niestrudzone działanie na rzecz zwycięstwa ugrupowań demokratycznych w wyborach 2023. Wszyscy musimy w dniu wyborów iść i głosować na te partie, które naszym zdaniem dają największą rękojmię przywrócenia demokracji i rządów prawa w Polsce. Które to mają być partie, nie mnie dziś mówić. Jako obywatel mam swoje preferencje, ale jako obserwator polityki nie chcę dziś agitować i namawiać. Właśnie po to, by nie przyczyniać się, nawet na moją małą skalę, do międzypartyjnych antagonizmów.

Obywatelski obowiązek nie ogranicza się do aktu wyborczego, który jest tylko kulminacją długiego procesu, już przecież trwającego od wielu miesięcy. To też powinność namawiania i przekonywania niezdecydowanych; tłumaczenia, że pozostanie w domu to w istocie głos na nacjonalistyczno-populistyczne PiS albo faszyzującą Konfederację („bez Żydów, homoseksualistów...” itp.). To obowią-

zek uczestniczenia w akcjach społeczeństwa obywatelskiego: w demonstracjach, prodemokratycznych organizacjach pozarządowych, samorządzie lokalnym czy np. grupach rodzicielskich protestujących przeciwko ponurej ciemnocie szerzonej w szkołach przez ministra Czarnka czy kurator Barbarę Nowak. To aktywna obrona niezależnych telewizji, radia i gazet – choćby wyrażająca się przez prenumeratę tytułów pomijanych w hojnych dotacjach przez spółki skarbu państwa. Jednym słowem, obywatelska część umowy społecznej, o której piszę, to aktywne wspieranie demokracji i demokratycznych ugrupowań w każdy legalny sposób.

Ale jest druga strona, która musi wiązać się tą umową społeczną: to przywódcy partii demokratycznych. Ich powinności są rozliczne i dość oczywiste. Po pierwsze, nazywać rzeczy po imieniu, a zatem nie bawić się w symetryzmy i eufemizmy, tylko jasno piętnować panujące zło. Po drugie, nie dawać się wciągać PiS w taktyczne pułapki, bo w tym akurat PiS jest dobry. Nie bać się paskowych w TVP, nie wstrzymywać się w głosowaniu nad niekonstytucyjną ustawą ani nie uczestniczyć w cyrku sejmowym, gdy posłowie prawicy oblepiają się portretami papieża. Czyli działać odważnie, a nie kunktatorsko. I po trzecie, przede wszystkim, przedstawić jasny program normalizacji państwa.

Bo tego Polakom najbardziej dziś brak: normalności. Bezpieczeństwa polegającego nie tylko na obronie granic i nietykalności ludzi, ale także wolności od codziennych wariactw, fundowanych przez PiS Polakom każdego dnia – od tego rozedrgania i przykrywania jednego szaleństwa kolejnym. Od publicznej paranoi szerzo-

nej przez państwo, które walczy z urojonymi wrogami w Berlinie i Brukseli, a zabija nieszczęśników na granicy z Białorusią, ku wiecznej hańbie Polski/PiS. Od codziennych afer korupcyjnych, od patologicznych instytucji, od państwowego hejtu i zinstytucjonalizowanego kłamstwa. Od złodziei republikańskich i od wiceministrów sprawiedliwości lub spraw zagranicznych z Opus Dei czy innego Ordo Iuris. Od kolejnych mechanizmów pompowania pieniędzy podatnika do prywatnych, przepastnych kieszeni. Od coraz bardziej drańskich programów mediów rządowych. Od toksycznej, państwowo-katolickiej symbiozy, toczącej państwo i zatruwającej umysły. No i oczywiście od bezdomności czy marnego dostępu do publicznej służby medycznej w niebidnym przecie państwie.

Liderzy, którzy taki program przedstawia w sposób wiarygodny i prosty – a jest on do skonstruowania i spisania w trzy dni – zasłużą na nasze głosy, bo wypełnią rzetelnie swoje obowiązki umowne.

Bez tej umowy społecznej Polska wkroczy w noc trzeciej kadencji, w której – wiemy to przecież od samego PiS – zbudowany zostanie Buda-peszt w Warszawie: bez wolnych mediów, organizacji pozarządowych, niezawisłych sędziów, ale za to z systemową kleptokracją i coraz bardziej bezwzględną przemocą państwową. I z tym złodziejskim modelem zabetonowanym na dekady, bo kolejne wybory będą stawiały się w coraz większym stopniu farsą. Będzie to Polska, na którą Europa będzie się oburzać, a potem już tylko wzruszać ramionami, a Putin i Orbán będą się radować.

A zatem nie mówmy już o listach wyborczych. Mówmy o pakcie dla ratowania Polski. ●

Wojciech Sadurski

Apel do obywaterek i obywateli

Zrzućmy się na demokrację

Zakrzewski



Jeżeli chcemy odsunąć PiS od władzy, to trzeba pomyśleć także o pieniądzach partii opozycji demokratycznej. Zasoby finansowe PiS są praktycznie nieograniczone. Partia rządząca ma regularne wpływy od władz spółek skarbu państwa („podatek” do partyjnej kasy regularnie wpłacają ci, którzy zawdzięczają PiS posady). Płyną też pieniądze z rozmaitych funduszy, ustawionych konkursów i wielu innych źródeł. Cały aparat państwa za darmo świadczy partii władzy usługi propagandowe, w tym

największe zasługi mają media publiczne – czytają: partyjne.

Wiadomo, że sukces wyborczy w ogromnej mierze zależy też od pieniędzy. Na dobrą kampanię, dobre sondaże potrzebna są duże środki. Obywatelu wyborco, jeśli chcesz, żeby wygrała twoja partia, to najwyższa pora coś z tym zrobić. Każdy może dziś wpłacać na wybraną partię, a po ogłoszeniu kampanii wyborczej – na komitet bądź konkretnego kandydata. Jest to wiedza powszechnie dostępna, ale dziennikarskie materiały dotyczące finansów partii dowodzą, że nie mamy zwyczajowo wspierać pieniędzmi ugrupowań, z którymi sympatyzujemy. W okresach między wyborami wpłaty sympatyków na poszczególne partie są nieznaczne, żeby nie powiedzieć: żadne. Po prostu o tym nie myślimy. Chcemy, żeby wygrali i już, ale zapominamy, że musimy im pomóc.

Często – słusznie – mamy pretensje do polityków o to, że mówią i robią rzeczy, które nam, wyborcom, się nie podobają. Teraz boli nas, że liderzy partii opozycyjnych nie potrafią się – wbrew rozsądkowi – dogadać i stworzyć wspólnego wyborczego frontu obrony demokra-

W okresach między wyborami wpłaty sympatyków na poszczególne partie są nieznaczne, żeby nie powiedzieć: żadne. Po prostu o tym nie myślimy. Chcemy, żeby wygrali i już, ale zapominamy, że musimy im pomóc

tycznego państwa. Mam nadzieję, że obywatele to w końcu wymuszą i rozum zwycięży. Ale jestem też przekonany, że obrażanie się na polityków opozycji czy postawa obojętności lub ucieczki może prowadzić tylko do klęski. Teraz każdy musi wykrzesać energię, by wspomóc obóz demokratyczny – taki, jaki jest, bo innego nie będzie. Razem musimy wygrać te wybory.

Dlatego znajdziemy numer konta swojej ulubionej partii i dajmy jej, ile możemy. To też jest forma inwestycji w lepszą przyszłość. ●

Rafał Zakrzewski

wyborcza.pl

• Więcej czytaj na [Wyborcza.pl/opinie](https://wyborcza.pl/opinie)

Analiza socjologiczna

Kto i dlaczego popiera PiS?

W ostatnim półroczu PiS utrzymał wysoki poziom mobilizacji w głównych segmentach swego elektoratu, a ponadto zwiększył poparcie wśród emerytów oraz w grupie z wykształceniem zasadniczym zawodowym

Ruszkowski

W przekazach medialnych migają hasła krytyczne wobec PiS: „willa plus”, „utracone miliardy z UE”, „dość, dość i jeszcze raz dość”. Tymczasem w sondażach PiS utrzymuje wysoki poziom notowań. W październiku 2022 r. poparcie wg danych CBOS wynosiło 30 proc., zaś w marcu 2023 r. osiągnęło poziom 38 proc.

Część komentatorów uważa, że zwolennicy PiS są tak zauroczeni swoją partią i jej prezesem, że wybaczą im mniej lub bardziej istotne potknięcia. Moim zdaniem mamy tu do czynienia ze złożonym mechanizmem „izolacji komunikacyjnej”. Mechanizm ten polega na bardzo zasadniczej selekcji informacji przekazywanych przez TVP – a jest to główny kanał docierający do większości wyborców PiS. W tym świecie nie ma żadnych „willi plus”. Elektorat ten tworzą emeryci i osoby o niskim poziomie wykształcenia, czyli grupy niezainteresowane poszukiwaniem alternatywnych opinii ani w telewizji, ani tym bardziej w internecie.

W związku z tym można przypuszczać, że w nadchodzących wyborach przełamanie izolacji komunikacyjnej elektoratu PiS będzie jednym z kluczowych wyzwań dla partii opozycyjnych.

Badania CBOS pozwalają dostrzec, że w części środowisk społecznych rośnie mobilizacja elektoratu PiS. W październiku 2022 r. najwyższy poziom poparcia (50 proc. i więcej) deklarowały osoby o poglądach prawi-

cowych (66 proc.), osoby z wykształceniem podstawowym/gimnazjalnym (56 proc.) oraz osoby w wieku 65+ (50 proc.). W marcu 2023 r. sytuacja uległa zmianie – do grona liderów poparcia dołączyli emeryci (62 proc.) oraz badani z wykształceniem zasadniczym zawodowym (60 proc.). Oczywiście wysokie poparcie utrzymało się też wśród dotychczasowych grup, czyli wśród osób o poglądach prawicowych (67 proc.), osób w wieku 65+ (62 proc.) oraz osób z wykształceniem podstawowym/gimnazjalnym (63 proc.).

Dane te wskazują, że w okresie październik 2022 – marzec 2023 PiS zdołał utrzymać wysoki poziom mobilizacji w głównych segmentach swego elektoratu, a ponadto zwiększył poparcie wśród emerytów z 46 proc. do 62 proc. oraz wśród badanych z wykształceniem zasadniczym zawodowym z 40 proc. do 60 proc.

Propisowska orientacja tych dwóch kategorii ma istotne znaczenie polityczne, gdyż udział emerytów w próbie wynosi 22 proc., zaś udział osób z wykształceniem zasadniczym zawodowym 16 proc. Dokonując na podstawie powyższych danych szacunków faktycznej wielkości elektoratu PiS, trzeba jednak pamiętać, że wszystkie wymienione segmenty częściowo się pokrywają (np. emeryt o poglądach prawicowych, z wykształceniem zasadniczym).

Warto też zauważyć, że wzmożenie medialne związane z oceną postawy Jana Pawła II w kwestii pedofilii księży nie spowodowało znaczą-

cego wzrostu notowań PiS. Deklarowane poparcie z 36 proc. w lutym wzrosło w marcu do 38 proc. W kategorii osób uczestniczących raz w tygodniu w praktykach religijnych (obejmującej ok. 35 proc. badanej zbiorowości) preferencje dotyczące PiS nie uległy zmianie. W zasadzie jedyna istotna politycznie zmiana dotyczy osób o poglądach centrowych: w lutym poparcie dla PiS deklarowało tu 16 proc., natomiast w marcu – 25 proc. Jest to kategoria stanowiąca ok. 20 proc. badanej zbiorowości, co oznacza, że jej postawa ma znaczenie dla końcowego bilansu wyborczej statystyki.

Nie będzie wielkim odkryciem, jeśli powiem, że społeczne ramy elektoratu PiS tworzą następujące cechy:

- wykształcenie nieprzekraczające zasadniczego zawodowego,
- wiek powyżej 60 lat i związany z tym status emeryta/emerytki,
- prawicowa orientacja światopoglądowa.

W tym kontekście nasuwa się pytanie: dlaczego właśnie te cechy sprzyjają pojawieniu się zapotrzebowania na PiS, wzmacniając poczucie identyfikacji z tą formacją polityczną? Bez wyników pogłębionych badań muszę ograniczyć się do sformułowania kilku hipotez.

Po pierwsze – wielu komentatorów zwraca uwagę na „efekt flagi”, czyli poczucie zagrożenia związane z wojną w Ukrainie. W takiej sytuacji pojawia się akceptacja władzy jako czynnika zapewniającego bezpieczeństwo. Można

przypuszczać, że wśród osób starszych, słabiej wykształconych te obawy przed zagrożeniem wojną ze strony Rosji występują częściej niż wśród osób młodszych i lepiej wykształconych.

Po drugie – należy brać pod uwagę efekt „selektywnej świadomości”, który polega na tym, że niechętnie przyjmujemy do wiadomości informację czy opinie zawierające negatywny czy krytyczny przekaz dotyczący uznawanych przez nas wartości, cenionych przez nas ludzi czy instytucji. Efekt ten jest wzmacniany przez mechanizm „izolacji komunikacyjnej”, w którym specjalizuje się TVP.

Po trzecie – dużą rolę odgrywa silna polaryzacja światopoglądowa naszego społeczeństwa, czyli podział na zwolenników wartości liberalnych i konserwatywnych. Z moich obserwacji wynika, że wśród osób starszych i słabiej wykształconych to zróżnicowanie w ograniczonym stopniu jest wyrażane przez argumenty ideologiczne. Liczy się raczej ogólny podział na „swoich” i „obcych”. Kluczowe znaczenie ma tu potrzeba przynależności, bycia we wspólnocie, poczucia bezpieczeństwa związanego z postrzeganiem i wyznaczaniem granic: tu jesteśmy „my”, tam są „oni”. Te podziały weszły nam w krew i muszą zaistnieć poważne powody, aby z nich zrezygnować. ●

Paweł Ruszkowski

Dr hab. Paweł Ruszkowski jest profesorem Collegium Civitas. Naukowo zajmuje się socjologią polityki i socjologią gospodarki

Wtorkowa Środa

„Wartości gruntowe” dla wspólnej listy opozycji w wyborach

Środa



Holownia, Kosiniak-Kamysz i Zandberg będą mieli „krew na rękach”, jeśli nie ograniczą swoich narcystycznych ego i nie przygotują swoich kandydatów na wspólną listę opozycji. To nielatwa decyzja, bo trzeba stłumić potrzebę manifestowania oryginalności własnej partii, trzeba ograniczyć ambicje bycia charyzmatycznym przywódcą oraz nadzieje tych, którym obiecało się polityczne gruszki na gruszy albo i na wierzbie.

Dla nieprzejednanych narcyzów to strasznie trudne zadanie; pokonać samego siebie w imię dobra

wspólnego. Wszelako ani ideologiczna oryginalność, ani prywatne ambicje nie są warte straconej szansy w najbliższych wyborach. To też jest swoisty test dla opozycyjnej polityki w ogóle. Czy chodzi w niej o „teraz, k..., my”, czy o coś więcej.

Wspólna lista to nie święte przysięgi ani nawet święte małżeństwo. To tylko świadectwo dobrej woli i rzeczywistej troski o demokrację. Szczerze powiedziawszy, nawet cieszyłabym się, gdyby lista politycznych programów każdej z opozycyjnych partii była tak różna i tak ważna, że za nic nie dałoby się jej pogodzić z programami innego ugrupowania, ale przecież świetnie wiemy, jak elastyczne podejście do politycznych programów mają ci, którym zależy na władzy.

Z teoretycznego punktu widzenia trudno o jedność programową wielu ugrupowań demokratycznych; różnorodność jest wszak siłą demokracji.

Ale jej obrona jest dziś możliwa tylko dzięki jedności. Z praktycznego punktu widzenia można ją zbudować na „wartościach gruntowych”, czyli na praworządności, przyzwoitości politycznej, europejskości, nowoczesności (np. edukacji), wolności osobistej (i wolności kultury), prawach człowieka (w szczególności kobiet) i ochronie klimatu.

O ile się orientuję, każda z opozycyjnych partii, nawet PSL i Razem, z tą listą wartości zgodzić się może. Problemem jest więc nie polityczna aksjologia, lecz przywództwo. Tu jest pies pogrzebany. Debaty programowe nie pomogą, może indywidualna terapia?

Trzeba zdać sobie sprawę z tego, że konflikty między Ziobrą a Kaczyńskim czy między Błaszczakiem a Morawieckim są głębsze niż ideologiczne różnice między Zandbergiem a Tuskiem czy Holownią i Czarzastym, a jednak prawica jest i bę-

dzie „zjednoczona”. Klejem jedności jest tu polityczna możliwość zdobywania łupów, które zapewniają ciągłość władzy. Kaczyński jest w tym kontekście ważnym przywódcą, bo nad podziałem łupów czuwa i do łupienia zachęca.

Klejem opozycji powinna być obrona „wartości gruntowych”. Tusk jest w tym kontekście ważny, bo – na razie – robi dla nich najwięcej. Zaiste podziwiam jego bezgraniczne zaangażowanie, choć wielce żałuję, że nie dzieli go z innymi i nie poszerza grona doradców i współpracowników o ludzi kompetentnych spoza wąskiego kręgu partyjnych kolegów.

Przywództwo to również umiejętność budowania mostów i płaszczyzn, a nie tylko katapult dla karier. Dziś te mosty trzeba szybko budować, płaszczyzną są wartości gruntowe, a katapulty trzeba na kilka miesięcy schować gdzieś na zaplecze. ●

Magdalena Środa

Zadie Smith i Nick Laird z książką dla dzieci

JESTEŚMY DZIWAMI

– Jako pisarka nie czułam się nigdy bardziej szczęśliwa niż w chwili, gdy w lokalnej księgarni zobaczyłam małą dziewczynkę czytającą „Dziwo”. Uśmiechała się od ucha do ucha, a ja poczułam spełnienie – mówi Zadie Smith, która wraz z mężem napisała książkę dla dzieci „Dziwo”.

Michał Nogaś

I o pierwsza książka dla dzieci stworzona przez duet małżeński Zadie Smith i Nicka Lairda.

Ona jest urodzoną w Londynie, jedną z najpopularniejszych obecnie na świecie pisarek, on poetą i pisarzem pochodzącym z Irlandii Północnej.

Bohaterką „Dziwa” jest odważna i zdecydowana na wszystko świnka morska, czyli kawi domowa. Jest „niespodzianką”, urodzinowym prezentem dla małej Kit [zdrobnie nie od Katherine, tak na imię ma córka Smith i Lairda]. Zostaje przyniesiona do domu w niewielkim,

wyścielonym miękkim kocikiem pudelku.

„Jest śliczna!” – zachwyca się Kit, po czym wychodzi do szkoły i zostawia kawię na pastwę losu oraz innych mieszkańców domu – psa, kota i papugi. Zwierzęta, od dawna żyjące we wspólnocie i doskonale ze sobą zgrane, biorą ją za „dziwo”. Tym bardziej że nowa przybyszka ma na sobie judogę w wersji mini-mini, do tego przewiązaną czarnym pasem. By zaskarbić sobie sympatię i wzbudzić zainteresowanie Boba (mopsa), Dory (kota) oraz Derricka (papugi), postanawia przywiązać do swojego małego ciała balony doczepione do pudelka, w którym ją przyniesiono. I nagle okazuje się, że „dziwo” umie latać.

Książka ukazała się oryginalnie w Wielkiej Brytanii w 2021 roku. Zilustrowała ją Magenta Fox, a na polski przełożył dziennikarz i anglista Wojciech Mann.

ROZMOWA Z

ZADIE SMITH I NICKIEM LAIRDEM,
pisarzami

ZADIE SMITH: Pozwolisz, że zacznę? Bo chcę powiedzieć od razu: wielokrotnie słyszałam, że jestem „weirdo”, czyli „dziwo”. W ogóle mnie to określenie nie dotyczy, przeciwnie – identyfikuję się z nim i jestem dumna z powodu bycia kimś nieco odmiennym. To świetna sprawa móc się czymś wyróżniać i nie zgadzać się na szarość we własnym życiu.

NICK LAIRD: „Dziwo” to też świetny i łatwy do zapamiętania tytuł. Choć nie wszędzie – jak się okazało – wystarczająco poprawny.

Z.S.: W Stanach Zjednoczonych musieliśmy go zmienić, nie przypadł do gustu wydawcy. Okazał się zbyt zagadkowy.

N.L.: Zadie mówi, że cieszy ją, gdy bywa nazywana „dziwem”. Ja nigdy tak o sobie nie myślałam, choć zdarzyło mi się to usłyszeć. Chłopak z Irlandii Północnej, który

w czasie przerw w szkole woli pisać wiersze, niż grać w piłkę i chuliganieć? Kto to widział! Typowy dziwak! A dziś oboje z Zadie uważamy, że im starsi, tym bardziej ekscentryczni się stajemy, i świetnie nam z tym.

Z.S.: Znacznie gorzej czułabym się jako osoba mocno przewidywalna. Wolę więc być w mniejszości i uchodzić za dziwaczkę.

Michał Nogaś: To może się wtrąć i zapytam, skąd w ogóle wzięło się „Dziwo”? I dlaczego dopiero teraz zrobiliście coś razem?

Z.S.: Trzeba powiedzieć prawdę. Przez lata współpracowaliśmy ze sobą przy różnych projektach, ale nigdy nic z tego nie wyszło. Pisaliśmy scenariusze do seriali oraz filmów, raz prawie udało nam się zrobić jeden z francuską reżyserką Claire Denis. Od 30 lat nad wieloma rzeczami pochylamy się wspólnie, ale dopiero książka dla dzieci stała się naszym wspólnym dziełem.

Cieszę się z takiego obrotu spraw, bo dla nas obojga książki są najwspanialszym wspomnieniem dzieciństwa. Ukształtowały nas, do dziś jednymi z najważniejszych i najbardziej ukochanych autorów są ci, którzy kształtowali moją wyobraźnię oraz osobowość w czasie, gdy dojrzewałam.

N.L.: A „Dziwo” wzięło się z jednej z ilustracji Magenty Fox. Gdy trafiliśmy na jej profil na Instagramie, tworzone przez nią rysunki skojarzyły nam się z tymi, które pamiętamy z dawnych lat. To nie tylko obudziło wspomnienia, ale także przypomniało mi, że w moim komputerze istnieje plik z kilkoma historyjkami dla dzieci, które przez lata pisałem i zbierałem w jednym miejscu. To był impuls – pokazaliśmy je naszemu wydawcy, a przy okazji zainteresowaliśmy go talentem Magenty.

Z.S.: Fox tworzyła przez jakiś czas portrety autorek, narysowała między innymi Virginie Woolf, Mayę Angelou i mnie. Zakochałam się w jej kresce i gdy przeglądaliśmy wspólnie z Nickiem różne jej prace, odkryliśmy też, że wspaniale rysuje zwierzęta ubrane w ludzkie stroje. Jed-

*Praca nad „Dziwem”
nauczyła nas sztuki
kompromisu. Przez długi
czas żadne z nas nie chciało
odpuścić*

NICK LAIRD



na z ilustracji przedstawiała kawię domową w judodze.

N.S.: I to był moment przełomowy. Początkowo, myśląc o tym, by zaproponować Magencie stworzenie ilustracji do naszej pierwszej wspólnej książki, zacząłem układać historię zupełnie inną, o króliku.

Z.S.: Tylko okazało się, że brzmi jakoś dziwnie znajomo. Nick, nie zdając sobie sprawy, napisał tekst bardzo zbliżony do istniejącej już historii, czyli „Piotrusia królika” Beatrix Potter.

N.L.: Dlatego, gdy zobaczyłem tę świnkę morską w judodze, oniemiałem i uznałem, że chcę opowiedzieć coś zupełnie innego. Historię tego zwierzątka, dać odpowiedź, co się stało, że nagle zaczęła unosić się w powietrzu dzięki przyklepionym do niej balonikom.

Magenta Fox stworzyła ten rysunek z myślą o swoich znajomych, chciała zrobić z niego kartki pocztowe i wysłać im na urodziny. A dla mnie był inspiracją do historii o „niespodziance”, która na zawsze zmieniła życie Kit i trójki ciekawskich, choć czasem mocno zblazowanych zwierzątek.

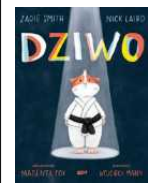
Z.S.: O tym, że zwierzęta potrafią mieć trudny charakter, wiedzieliśmy doskonale. Nasza mopsica Maud była piątym członkiem rodziny, nie lubiła, gdy nie liczyliśmy się z jej zdaniem.

N.L.: Stworzyłem szkic opowieści z uroczą kawią w roli głównej, a następnie zaczęliśmy pracę nad dialogami.

Wyobrażam sobie, że praca nad „Dziwem” musiała być dla was niemalym wyzwaniem. Zadie pisze pełne rozbudowanych zdań i bohaterów powieści, Nick jest przede wszystkim poetą, jego teksty są krótkie i zwarte.

Z.S.: Za każdym razem, gdy Nick pokazywał mi szkic tekstu, powiększałam go o kolejne dwa tysiące słów. To nawyk powieściopisarki, która chce w każdym możliwym miejscu stworzyć rozbudowany, wielowarstwowy świat. Tymczasem w przy-

Zadie Smith, Nick Laird (tekst)
Magenta Fox (ilustracje)

**Dziwo**

Znak, Kraków

padku książki dla dzieci pełnej ilustracji tekst musi być zwarty, całą historię należy zawrzeć w kilkudziesięciu zdaniach.

W końcu ustaliliśmy, że ja nie wtrącam się w fabułę, a Nick zostawia mi swobodę w pisaniu krótkich dialogów.

N.L.: Ona się rozpisuje, ja ścinam. Praca nad „Dziwem” nauczyła nas sztuki kompromisu. Przez długi czas żadne z nas nie chciało odpuścić. Skreślałem zdania, Zadie je przywracała. W końcu doszliśmy do wniosku, że donikąd nas to nie zaprowadzi, i zaczęliśmy słuchać się siebie nawzajem. To był klucz do ukończenia tej książki.

Z.S.: Wyciągnęłam jeszcze kilka innych ważnych wniosków i posypałam głowę popiołem.

Po pierwsze, nie do końca zdawałam sobie do tej pory sprawę z niesamowitej siły ilustracji. Byłam przekonana, że dosłownie wszystko należy opisywać. Tymczasem to, co narysowane, nie wymaga dookreślenia. Obrazek musi oddychać, a czytelnik – niezależnie od wieku – umie sam wyciągać wnioski.

Po drugie, tekst naprawdę nie zawsze jest niezbędny. Jedną z moich ulubionych części „Dziwa” są dwie strony z ilustracjami Magenty, gdzie nie ma ani słowa napisanego przez nas. To znakomity zabieg, w końcu odbiorca może coś do tej historii dopowiedzieć własnymi słowami.

A po trzecie, musiałam zmienić język! Do tej pory wydawało mi się, że każdy zrozumie to, co piszę. Ale kiedy usiedliśmy z dziećmi i przeczytaliśmy im pierw-



szą wersję „Dziwa”, okazało się, że młodsze w ogóle nie śmieje się w momentach, które mnie wydawały się zabawne. To były żarty dla dorosłych, które w książce dla małych czytelników zupełnie by się nie sprawdziły.

Jest w „Dziwie” coś z waszego własnego dzieciństwa lub rodzicielstwa?

Z.S.: A to dobre pytanie! Ja dorastałam w podobnym miejscu, też – jak Kit – mieszkalam w wielorodzinnym bloku. Tęsknię czasem za takimi budynkami. Gdy całą rodziną mieszkaliśmy w Nowym Jorku, nasze mieszkanie znajdowało się w bardzo wysokim wieżowcu. To była żywa, pulsująca społeczność, ciągle coś się działo. Mieszkało wśród nas wielu nowojorskich Żydów, którzy – tak jak przemila starsza pani z „Dziwa” Emily Brookstein – nieustannie zapraszali nas na herbatkę i makaroniki.

N.L.: Ja z kolei myślę, że udało się w tej książce przemycić ten rodzaj humoru, który bardzo nam się przydał w procesie wychowywania dzieci – więcej uśmiechu, mniej surowości.

No i życie ze zwierzętami. Wychowywałem się na wsi, było więc dla mnie oczywiste, że w naszej książce dla dzieci musi być ich sporo i będą bardzo istotnymi domownikami.

• **Zadie Smith i Nick Laird zadedykowali „Dziwo” swoim dzieciom – Katherine i Harveyowi, a także Maud, mopsicy, która spędziła z rodziną 16 lat. W „Dziwie” takie imię nadali ostatecznie nieustraszonej śwince morskiej**

FOT. DAVID M. BENETT / GETTY IMAGES

Z.S.: Moja matka pochodziła z Jamajki, gdzie niezbyt szanuje się zwierzęta i raczej nie mieszka się z nimi pod jednym dachem. Dopiero gdy poszłam na studia i zaczęłam myśleć o mieszkaniu na własnych warunkach, zaczęłam zauważać, że ludzie mają w domach psy, koty czy papugi. To w znacznej mierze jak z dziećmi – dopóki się ich nie ma, niełatwo zrozumieć ten konkretny typ miłości.

A potem to wszystko się zmiksowało i dziś, gdy nasze dzieci dorastają i przechodzą fazę buntu, pies wydaje jedynym członkiem rodziny, który kocha bezwarunkowo.

N.L.: Ta wypowiedź raczej nie stawia mnie w dobrym świetle?!

Z.S.: Zapewne myślisz dokładnie tak samo.

Pies powraca w naszej rozmowie bez przerwy. W „Dziwie” mops Bob, dość już dojrzały i doświadczony przez życie, to postać wzorowana na waszej mopsicy Maud. Odeszła niedawno po długim i udanym życiu.

N.L.: Szybko jednak pojawiła się nowa. Nie umiemy już wyobrazić sobie życia bez mopsa.

Z.S.: Maud była legendą! Jej sława sięgała daleko poza nasz dom. Pojawiła się na okładkach „Vogue’a” w trzech krajach, w trzech różnych wersjach językowych – na kolanach Colma Tóibína. Beze mnie czy bez Nicka, sama – niczym gwiazda! Potem wystąpiła w jednym z filmów nakręconych przez Madonnę, by wkrótce pojawić się na instagramowym koncie Kylie Minogue. A jakby tego było mało, zmusiła Julianę Barnesę do skakania po pokoju. Napędziła mu stracha, chciała się bawić, gdy wyczuła, że Barnes boi się psów.

Przez 16 lat rozstawiała nas w domu po kątach i bardzo żałuję, że nie dożyła czasu, w którym „Dziwo” ukazuje się w kolejnych krajach.

Opowieść o kawii domowej w dżudodze traktujecie jako jednorazową przygodę z pisaniem dla dzieci?

Z.S.: Nie! Marzy nam się trylogia. Pracujemy teraz nad nową książką i chcemy, by autorką ilustracji także była Magenta Fox, nie wyobrażamy sobie współpracy z kimkolwiek innym. Ale teraz to my najpierw wymyślimy całość, a następnie poprosimy ją o stworzenie rysunków. Z pewnością bardzo szybko wyczaruje kolejny osobny świat.

N.L.: Skoro już odnaleźliśmy przestrzeń, w której potrafimy z Zadie zrobić coś wspólnie, żal byłoby to nagle przerywać.

Z.S.: Chyba nigdy jako pisarka nie czułam się bardziej szczęśliwa niż w chwili, gdy w naszej lokalnej księgarni po raz pierwszy zobaczyłam małą dziewczynkę czytającą „Dziwo”. Uśmiechała się od ucha do ucha, a ja poczułam spełnienie. ●

Dzieła wznowione i poprawione

Retusz Christie

Wydawnictwo HarperCollins, wznowiając dzieła wszystkie Agathy Christie, poddało je istotnym zmianom. Usunęło to, co zbyt drastyczne dla współczesnego czytelnika.

Anna S. Dębowska

HarperCollins, wydawca o międzynarodowym zasięgu, od ponad dwóch lat w jednej serii wznowia powieści Agathy Christie napisane w latach 1920-76. Nie byłoby w tym nic dziwnego, bo Christie to wciąż jedna z najbardziej poczytnych, o ile nie najpoczytniejsza autorka powieści kryminalnych, gdyby nie to, że jej powieści w nowej edycji poddano dość istotnym zmianom.

Wydawca zdecydował się usunąć treści, które mogłyby być zbyt drastyczne dla współczesnego czytelnika ze względu na ich rasistowski i szowinistyczny charakter. A takich sformułowań nie brakuje u Christie (1890-76), autorki, której najlepsze lata życia i twórczości przypadły na czasy, gdy Wielka Brytania miała jeszcze kolonie w Indiach i Afryce Północnej (Nubia).

Biali Brytyjczycy uważali więc rdzennych mieszkańców Indii i Afryki za swoich poddanych, a tym samym za istoty o niższym statusie cywilizacyjnym.

Wydawca uznał, że sformułowania zawarte w niektórych powieściach kryminalnych Agathy Christie są nie do zaakceptowania w dzisiejszych czasach. Ich lekturę pod kątem współczesnej wrażliwości powierzono grupie tzw. sensitive readers, czytelników wprawionych w wyłapywaniu opresyjnych, ksenofobicznych treści opartych na stereotypach rasowych, klasowych i genderowych.

Przeredagowano i skrócono kilkudzaniowe fragmenty, w których bohaterowie ujawniają swoje rasowe uprzedzenia i nadwrażliwość na pewne cechy wyglądu osób innej rasy niż biała

Angielski „The Telegraph” prześledził skróty i zmiany, które zaszły w oryginalnym tekście Christie w wyniku nowej edycji pod egidą wydawnictwa HarperCollins. Sprawę opisał też „The Guardian”.

W książkach Agathy Christie usunięto przede wszystkim osławione słowo „nigger”, w angielszczyźnie już od dawna zastąpione określeniem „N-word”. „Nigger” wyszło z użytku zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, jest bowiem – i słusznie – uważane za obraźliwe w stosunku do czarnych mieszkańców Ameryki.

Przeredagowano i skrócono kilkudzaniowe fragmenty, w których bohaterowie ujawniają swoje rasowe uprzedzenia i nadwrażliwość na pewne cechy wyglądu osób innej rasy niż biała. Dotyczy to fragmentu powieści „Śmierć na Nilu”. Jedna z bohaterek, pani Allerton, narzeka w niej, że prześladuje ją grupka dzieci: „Wciąż wracają i się gapią. Mają takie okropne oczy i obrzydliwe nosy. Chyba raczej nie lubię dzieci”. W nowej wersji brzmi to tak: „Wracają i się gapią i gapią. Chyba raczej nie lubię dzieci”.

Zniknęło też wiele stereotypowych określeń, np. „jego hinduski charakter” („his Indian temper”) zmieniono na „jego charakter” („Miss Marple’s Final Cases and Two Other Stories”), dziewczynę „o cygańskim typie urody” („gypsy type”) określono po prostu jako „młodą kobietę”, bez wdawania się w szczegóły co do jej wyglądu mogącego kojarzyć się z takim czy innym pochodzeniem etnicznym, „tubylcy” („natives”) stali się „miejscowymi” („local”) i nie reagują już na słowa angielskich przybyszów z grzecznym uśmiechem eksponującym „białe zęby”, ale skinieniem głowy („nodding”).

Inna sprawa to poprawki dotyczące Nubijczyków, o których mowa w „Śmierci na Nilu”, powieści, w której pierwsze skrzypce gra Herkules Poirot.

Nubia to historyczna kraina w północno-wschodniej Afryce, której odwiecznymi mieszkańcami byli Nubijczycy, lecz ta nazwa – według „The Telegraph” – zniknęła ze współczesnej wersji książki. Na przykład gdy Christie pisze o rzeczonym przewoźniku, który jest Nubijczykiem („the Nubian boatman”), w zmienionej wersji tekstu jest to po prostu przewoźnik, bez wskazania na pochodzenie tej osoby. ●

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
FORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



OGŁOSZENIE BEZPŁATNE 34228596

Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Słoneczko” zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznej Neli Burbulis, która od urodzenia jest dzieckiem niepełnosprawnym, leżącym i choruje na padaczkę lekooporną.

Nela przez ponad cztery lata swojego życia przeszła już mnóstwo badań metabolicznych, genetycznych itp i nadal bez konkretnej diagnozy jak i przyczyny stanu jej zdrowia. Ma założoną rurkę tracheotomią oraz pega do żywienia bezpośrednio do żołądka. Niestety częste wizyty u neurologa, pulmonologa, pediatry, ortopedy, okulisty, koszty rehabilitacji, zakup sprzętu medycznego, lekarstwa i leczenie Neli przekraczają możliwości finansowe rodziców, dlatego też zwracamy się do Państwa z prośbą o wsparcie. Rodzice pragną, aby ich kochana córeczka była zdrowa i sprawna, ale bez Państwa pomocy tego nie osiągniemy. Wpłaty prosimy kierować na:

Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Słoneczko”
89 8944 0003 0000 2088 2000 0010 z dopiskiem: Nela Burbulis 660/B

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

DOBRO
NA POKAZ

Natasha twierdzi, że mężczyzna organizujący pomoc uchodźcom oszukał ją i zgwałcił. Inne kobiety zgłaszają, że wyłudzał pieniądze, wykorzystywał, molestował.

Piotr odnalazł Natashę – młodą, piękną Ukrainkę – w ośrodku Caritasu w Płoni pod Szczecinem, gdzie mieszkała. Uciekła do Polski przed wojną; prawie nie widzi i ma ciężko upośledzonego syna. Piotr obiecał, że pomoże jej uporządkować sprawy firmy, którą założyła w Szczecinie ze swoim znajomym Nikitą. Zamiast tego, jak twierdzi Natasha, wyłudził od nich 5 tys. zł, a potem zwabił ją do siedziby swojej firmy i tam miał zgwałcić.

POD ZLEWOZMYWAKIEM

Ukraińskie sieroty z Zaporozża trafiły do położonego nad jeziorem ośrodka wypoczynkowego Szafir w Moryniu w województwie zachodniopomorskim. Na początku marca uchodźcy wystąpili w TVN 24. Niedługo potem mistrz olimpijski w kajakarstwie Marek Kolbowicz, który prowadzi ośrodek i przyciągnął ponad stu uchodźców, dowiedział się, że trwa na nich zbiórka.

Kolbowicz: – Człowiek, który ją zorganizował, w ogóle się ze mną nie kontaktował. Napisałem do niego na Messengerze, prosząc o wyjaśnienia. Ale jednocześnie różni ludzie mnie ostrzegali przed nim, więc odciałem się od sprawy. Kim on w ogóle jest?

Też próbuję się dowiedzieć. Niektóre osoby, które poznały Piotra, sądzą, że jest adwokatem. Inni – że psychologiem albo byłym sędzią wojskowym, wykładowcą z Uniwersytetu Szczecińskiego, człowiekiem umierającym na raka albo pełnomocnikiem wojewody zachodniopomorskiego.

Urodził się w 1979 r. w rodzinie nauczycieli. Skończył szczecińskie liceum, a pod koniec lat 90. rozpoczął pracę w policji. Dość szybko z niej odszedł, a potem kończył kolejne kursy zawodowe, m.in. zarządzania przedsiębiorstwem. Powadził własny biznes w Przemysłu, mieszkał też w Ukrainie. Zaocznie studiował prawo w Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Pracę magisterską napisał z ubezpieczeń.

Dziesięć lat temu na stronie internetowej przemyskiej policji ukazał się komunikat: „Na dwa lata do zakładu karnego trafił 34-letni mężczyzna, który ukrywał się przed organami ścigania. Wczoraj policjanci zatrzymali go w jego mieszkaniu. Poszukiwany ukrył się w przygotowanej wcześniej kryjówce w szafce pod zlewozmywakiem”.

Chodziło o Piotra. „Funkcjonariusze poszukiwali go na podstawie dwóch listów gończych i dwóch nakazów doprowadzenia do zakładu karnego wydanych przez sądy w Przemysłu, Szczecinie i Gliwicach. Mężczyzna miał odbyć karę dwóch lat pozbawienia wolności za przywłaszczenie pieniędzy, oszustwa i kradzież” – czytamy w komunikacie.

Jedna ze spraw dotyczyła firmy Piotra działającej pod nazwą Międzynarodowi Ekspersi Finansowo-Prawni. Dziesiątki osób skarżyły się, że Piotr wziął od nich pieniądze za załatwienie sprawy ubezpieczeniowej, a potem kontakt z „panem mecenasem” się urwał.

„Obiecał naszej bohaterce sprowadzić z Włoch ciało jej córki. Kobieta zapłaciła i czekała... prawie cztery lata! Piotr wywiązał się z umowy dopiero po naszej dwukrotnej interwencji” – tak w 2011 r. Polsat reklamował odcinek programu „Interwencja” poświęcony działalności Piotra. Do policji i prokuratury wpływały wtedy kolejne zawiadomienia o przestępstwach.

W jednej ze spraw karnych został wcześniej skazany za oszustwo na szkodę obywatelki Ukrainy warte 70 tys. zł. Sąd zakazał mu też prowadzenia działalności gospodarczej związanej z ubezpieczeniami. Piotr trafił do więzienia. Po wyjściu na wolność kształcił się na kolejnych kursach, a nawet wygłaszał referaty do więźniów, np. „Stereotypy i uprzedzenia a przebaczenie i prawo do powrotu do społeczeństwa osób po wyrokach”.

ROBIĆ DOBRO

Marzec 2022 r. Na dworcu kolejowym Szczecin Główny Piotr fotografuje się z wojewodą zachodniopomorskim Zbigniewem Boguckim (PiS) i marszałkiem województwa Olgerdem Geblewiczem (PO). W materiale w lokalnej TVP Piotr udziela wywiadu, ale trudno go rozpoznać, bo ma na twarzy maskę i okulary. Kilka osób go jednak rozpoznaje. Kontaktują się ze mną, opowiadają o jego kłopotach z prawem, a jedna z tych osób pisze: „Znów zaczynam się go bać”.

Po rosyjskiej napaści na Ukrainę na szczecińskim dworcu kolejowym powstał punkt informacyjny dla uchodźców, w którym udzielano im pierwszego wsparcia. Działali tam wolontariusze z NGO i społeczniczy współpracujący z urzędem marszałkowskim. „Wśród wolontariuszy 26 lutego 2022 r. pojawił się Piotr. Drukował rozkłady jazdy i wyczekiwał na peronie na pierwszych uchodźców. Skupił wokół siebie część wolontariuszy” – pisze Michał Ruczyński, rzecznik prasowy wojewody zachodniopomorskiego Zbigniewa Boguckiego, którego zapytałem o to, czy i na jakich zasadach Piotr współpracował z urzędem wojewódzkim.

Michał Ruczyński: „W pierwszej połowie marca 2022 r. (...) działaniem punktu informacyjnego zajęli się strażacy z Państwowej Straży Pożarnej. Pan Piotr został poproszony o opuszczenie zajmowanego na dworcu pomieszczenia oraz zaprzestanie działań w dotychczasowej formie. Tak też uczynił. Przejęcie przez PSP koordynacji działań na Dworcu PKP w Szczecinie zbiegło się z niepokojącymi informacjami, które zaczęły docierać do urzędu o panu Piotrze. W anonimowych mailach informowano o jego problemach z prawem. Pojawiły się skargi wolontariuszy i innych grup działających na dworcu na jego zachowanie”.

Skarżyły się głównie kobiety.

– Piotr cały czas powtarzał, że trzeba robić dobro – opowiada jedna z młodych wolontariuszek z dworca. Nazwijmy ją Karina. – Mnie powiedział, że wyklada prawo na Uniwersytecie Szczecińskim i się doktoryzuje. Wspominał też o pracy w policji: operacje specjalne, pościgi i wybuchy – mówi.

Karina dzisiaj nie chce mieć z Piotrem nic wspólnego. Twierdzi, że zerwała z nim kontakt, bo nachalnie się do niej przystawiał, próbował wymusić seks „na siłę”, twierdząc, że ma nieoperacyjnego raka, przytulał się, wyznawał miłość, dzwoniąc do niej przed północą, a kiedy byli sami, wulgarnie mówił o seksie, zawsze używając słowa „zerznąć”.

– W pewnym momencie zorientowałam się, że takie zachowania dotknęły także inne kobiety – Polki i Ukrainki, które były zaangażowane w pomoc uchodźcom. Rozmawialiśmy o tym – mówi Karina. O natarczym nakłanianiu do seksu przez Piotra opowiedziała mi też inna kobieta, ale podobnie jak pozostałe nie zgłosiła tego policji.



Na dworcu Szczecin Główny uchodźcom pomagali również uczniowie z VII LO. Jeden z uczniów tej szkoły powiadomił nauczycieli o niestosownych zachowaniach Piotra wobec jego nastoletnich koleżanek: przytulaniu, całowaniu, zapraszaniu na kolację. Sprawa dotarła do dyrekcji liceum. Rozmawiałem z dwiema osobami z dwóch różnych organizacji pomocowych, które brały udział w spotkaniu z dyrektorem liceum na ten temat. Powiedziały, że dyrektor zbagatelizował sprawę, nie chcąc nadawać jej rozgłosu.

Karina: – Poza tymi oblesnymi zachowaniami za uważyłam, że Piotr „robi dobro” na pokaz, a w rzeczywistości jest interesowny. Mówił mi np., że wstawi do takiego małego pomieszczenia osiem łóżek i będzie miał kasę za ośmiu Ukraińców. Kiedy się oburzyłam, uzasadniał, że mogą mieć jeszcze gorzej.

„DAWAŁ KUSZAĆ,
ALE OCZEŃ MAŁO”

„Pan Piotr dawał kusać, ale oczeń, oczeń mało” [dawał jeść, ale bardzo, bardzo mało] – mówi uchodźczyni z Ukrainy na filmie nagrany przez szczeciniankę Mariolę Bartków.

Dodaje, że były to głównie konserwy i kasza i że bezskutecznie pytała o chleb, ziemniaki i warzywa. Na nagraniu występuje z pięcioosobową rodziną w jednym małym pokoju. To część „centrum rehabilitacji”, które latem 2022 r. Piotr tworzył przy współpracy ze stowarzyszeniem L. w wymagającym generalnego remontu budynku na szczecińskim Gołębiniu.

– Kiedy wywiesiliśmy baner „Na sprzedaż” na naszym budynku, zgłosił się Piotr – opowiada Mariola Bartków. – Występował w imieniu stowarzyszenia. Powiedział, że chcą kupić budynek, aby założyć w nim centrum rehabilitacji Ukraińców za pieniądze Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Ustaliliśmy cenę na 3,3 mln zł i podpisaliśmy umowę przedwstępną bez zadatku czy zaliczki. Dałam mu klucze do budynku, bo twierdził, że musi rozpocząć prace adaptacyjne, a wszystko wyglądało wiarygodnie.

Ale później Bartków odkryła, że w jej domu – w fatalnych warunkach – mieszka około 20 Ukraińców, w tym wielu niepełnosprawnych. Budynek nie był jednak przystosowany. Ukraińcy twierdzili, że rehabilitacji, którą obiecywał im Piotr, w ogóle nie było.



• Szczecin, manifestacja poparcia dla Ukrainy

FOT. CEZARY
ASZKIEŁOWICZ /
AGENCJA
WYBORCZA.PL

Wszystko zakończyło się skandalem. Centrum rehabilitacji w ogóle nie powstało, a wolontariusze rozwieźli Ukraińców do innych ośrodków. Pani Bartków ustaliła w PFRON, że ta instytucja nie daje pieniędzy na zakup nieruchomości. Czuje się oszukana (nie zrealizowano umowy sprzedaży, wbrew umowie nie dostała także pieniędzy za czas, w którym zajmowano jej nieruchomość). Oszukana czuje się też właścicielka firmy wynajmującej sprzęt do rehabilitacji, z którą rozmawiałem (dostała pieniądze tylko za pierwszy miesiąc). Sprawą od wielu miesięcy zajmuje się policja, sprawdzając, czy nie doszło do wyłudzeń.

Gdy opisywałem tę dziwną historię latem ubiegłego roku, rozmawiałem z Piotrem. Mówił, że miał dobre zamiary, więc „nie rozumie całej sytuacji”.

Wciąż zajmuje się pomocą Ukraińcom. W wynajmowanym mieszkaniu w centrum Szczecina kolejne związane z nim stowarzyszenie prowadzi punkt informacyjny dla Ukraińców. Na stronie internetowej twierdzi, że chce nieść pomoc „wszystkim tym osobom, którym z jakiegokolwiek przyczyny grozi społeczne wykluczenie”.

„Organizujemy działania pomocowe, wolontariat, prelekcje, pomoc bezpośrednią (...). W ramach prowadzonego pod wskazanym adresem punktu informacyjnego oraz infolinii w języku ukraińskim pomagamy ofiarom wojny w Ukrainie” – informuje stowarzyszenie.

W rzeczywistości w punkcie pomocowym Ukraińcy kierowani są ze swoimi problemami wprost do kancelarii prawnomedacyjnej. Prowadzi ją zarejestrowana w Londynie firma Piotra.

Na naszą prośbę pewna Ukrainka trzy razy dzwoniła do punktu informacyjnego. Nagraliśmy te rozmowy. Za każdą pomoc, o którą pytała – wniosek o alimenty czy kurs językowy – musiała zapłacić. Podobnie za pomoc w załatwieniu karty pobytu, a nawet za zrobienie kopii ksero. Fakturę wystawiła firma Piotra.

– Ten „punkt” wyrósł z wolontariatu na dworcu i w ten sposób się uwiarygodnił – słyszę od byłych współpracowników Piotra. – Tymczasem Ukraińcy płacą za pomoc, która mogą dostać za darmo od stowarzyszeń i fundacji [zachodniopomorski urząd marszałkowski przeznaczył ostatnio na takie cele 15 mln zł]. W ten sposób Piotr dyskontuje niesioną Ukraińcom pomoc. Wiemy, że de facto z tego żyje.

Do policji wpłynęły już zawiadomienia związane z działalnością „kancelarii” Piotra. Jedną z osób, które zawiadomiły policję, jest Natasha. Opowiedziała

też policji o molestowaniu w samochodzie i gwałcie w siedzibie tej firmy, którego miał się dopuścić Piotr. Przesłuchano ją w obecności czterech kobiet, w tym jej pełnomocniczki i psycholożki.

WSZYSTKIE SPRAWY PIOTRA

Sprawę domniemanego gwałtu prowadzi Komisariat Policji Szczecin-Niebuszewo. Ta sama jednostka wszczęła postępowanie w sprawie oszustwa, którego miał się dopuścić Piotr.

Komisariat Policji Szczecin-Śródmieście prowadzi dochodzenie dotyczące domniemanych wyłu-

dzeń i oszustw Piotra, a także „niestosowania się do orzeczonych środków karnych” (łamanie sądowego zakazu prowadzenia działalności gospodarczej związanej m.in. z ubezpieczeniami).

Komisariat Policji Szczecin nad Odrą wszczął postępowanie dotyczące domniemanych oszustw w związku z założeniem „ośrodka rehabilitacji” na Golecinie.

Komisariat Policji Szczecin-Prawobrzeże prowadzi sprawę o pobicie, którą zgłosiła partnerka Piotra (policję wezwał Piotr, twierdząc, że to ona go pobiła).

Zapytałem policję o działania prowadzone w związku z zawiadomieniami o domniemanych przestępstwach Piotra.

„Potwierdzam, że wykonujemy czynności w postępowaniach, które pan wymienia. Z uwagi na to, że w większości są one na wczesnym etapie, jakiegokolwiek bliższe informowanie o szczegółach byłoby ze szkodą dla procesu gromadzenia materiału dowodowego” – odpisała kom. Anna Gembala, oficer prasowy Komendy Miejskiej Policji w Szczecinie.

Piotrem zajmują się też prokuratorzy. Prokuratura Rejonowa Szczecin-Śródmieście 22 lutego 2023 r. wszczęła śledztwo w sprawie trzech przestępstw, których miał się dopuścić – chodzi o przywłaszczenie 280 tys. zł, oszustwo na kwotę 36 tys. zł i ukrywanie dokumentów.

W żadnej z tych spraw Piotrowi nie przedstawiono jeszcze zarzutów. Wysłałem mu maila, prosząc, aby ustosunkował się do zarzutów:

- zawiadomienia o przywłaszczeniu 280 tys. zł i innych przestępstw,
- molestowania seksualnego,
- zarabiania pieniędzy na Ukraińcach szukających pomocy w punkcie informacyjnym.

Piotr nie odpisał. Zadzwońnię do niego – przez telefon powiedział, że jedzie do szpitala w związku ze złym stanem zdrowia bliskiej osoby. Dodał, że jest ofiarą nagonki jednego z byłych współpracowników, z którym jest w konflikcie. Zapewnił, że odpisze do południa następnego dnia. Nie odpisał, więc wysłałem mu SMS-a.

„Ja muszę zająć się dzieckiem i mówiłem, że mogę po południu się odnieść” – napisał w SMS-ie, wbrew temu, co mówił wcześniej. Dodał, że jest w szpitalu. Jego współpracownicy twierdzą, że w sytuacjach kryzysowych zawsze się tłumaczył, że musiał nagle jechać do szpitala. Po południu Piotr też nie odniósł się do zarzutów.

12 lutego 2023 r. Piotr napisał na swoim profilu na Facebooku: „Mam totalnie w dupie zdanie innych o mnie. Nie czuję żadnej potrzeby tłumaczenia się komukolwiek z czegokolwiek”.

Teraz Piotr oferuje Ukraińcom kursy psychologiczne, a także opiekę nad potomstwem. Uchodźcom, którzy nie mają z kim zostawić swoich dzieci, obiecuje „wesolo i ciekawie spędzony czas z doświadczonym opiekunem”. ●

Natasha w rzeczywistości ma inne imię

Piotr cały czas powtarzał, że trzeba robić dobro. Ale nachalnie się do mnie przystawiał i próbował wymusić seks. Był interesowny. W pewnym momencie zorientowałam się, że takie zachowania dotknęły także inne kobiety

Dariusz Wołowski
Marek Deryło

W sobotę w Lahti polska drużyna dokonała czegoś naprawdę wyjątkowego. Startując bez swojego lidera, wylądowała na podium Pucharu Świata, do drugich w konkursie Słoweńców zabrakło jej niespełna 9 pkt. Nawet gdyby Stoch, Żyła, Wąsek i Zniszczoł wygrali zawody, nie byłaby to najważniejsza wiadomość w świecie skoków. Wcześniej Dawid Kubacki podał na Instagramie informację, na którą z zapartym tchem czekaliśmy wszyscy: „Dziś dzień zawodów, a dla nas pierwsze zwycięstwo. Marta jest stabilna i każdy dzień przynosi jakiś postęp. Dziękuję za wszystkie wyrazy wsparcia”.

W sobotę po konkursie drużynowym reprezentacji Polski, stojąc na podium, ułożyli dłonie w kształt serca, Kamil Stoch powiedział w Eurosporcie: „Dedukujemy to podium naszemu Dawidowi i oczywiście Martusi. Trzymamy za was kciuki”.

Granerud nie chciał rozmawiać

Tydzień wcześniej Kubacki nie dokończył norweskiego cyklu Raw Air, w którym bił się o miejsce na podium. Wiadomość o wielkich problemach żony skoczką wstrząsnęła kibicami i rywalami. Marta Kubacka, matka dwojga małych dzieci, trafiła do szpitala z problemami kardiologicznymi i walczyła o życie. W Vikersund lider Pucharu Świata Halvor Egner Granerud poprosił dziennikarzy, by nie pytali go o Kryształową Kulę, o którą od początku sezonu walczył z Polakiem.

W niedzielę w Lahti Kubacki stracił pozycję wicelidera klasyfikacji generalnej Pucharu Świata. Wyprzedził go Austriak Stefan Kraft. W najbliższy weekend w Planicy Polak zapewne w ogóle spadnie z podium. Słoweńiec Anže Lanišek traci do niego zaledwie 73 pkt. Kubacki będzie więc pewnie w klasyfikacji generalnej czwarty, powtórzy swój najlepszy wynik w karierze z 2020 roku.

Nikt nie ma jednak wątpliwości, że Polak ma za sobą życiowy sezon. Przełamał kryzys. Jeszcze przed rokiem w Planicy razem ze Stochem i Żyłą protestowali, gdy PZN zwolnił czeskiego trenera kadry Michała Doleżala. Kubacki był 27. skoczkiem poprzedniej zimy. Przy Thurnbichlerze dostał takiego kopa, że na początku obecnego sezonu skakał jak Stoch lub Małysz w najlepszej formie.

Wygrał tej zimy sześć konkursów Pucharu Świata, więcej niż wcześniej przez całą karierę (pięć). Długo był liderem klasyfikacji generalnej, choć Granerud osiągnął fantastyczną dyspozycję. Norweg przeskakiwał skocznie, a Kubacki walczył z nim jak lew. Dopiero w 16. zawodach tej zimy Polak pierwszy raz wypadł poza czołową dziesiątkę zawodów PŚ. Skakał daleko i regularnie.

Mistrzostwa świata w Planicy rozpoczęły się dla niego poważnymi kłopotami. Silny ból pleców sprawił, że Kubacki nie był w stanie pojawić się na treningach przed konkursem

Wzlot w cieniu dramatu

Najlepszy sezon w karierze Dawida Kubackiego naznaczyła choroba żony. Wycofał się ze startów, w niedzielę stracił pozycję wicelidera Pucharu Świata, w Planicy zapewne spadnie z podium.



• **Dawid Kubacki podczas styczniowego Pucharu Świata w Zakopanem**

FOT. MAREK PODMOKŁY / AGENCJA WYBORCZA.PL

Dlaczego odległe miejsca w rywalizacji juniorów nie zniechęciły Dawida Kubackiego? Bo kocha skakać

na skoczni normalnej. Lekarz, fizjoterapeuta i skoczek wygrali wyścig z czasem. Dawid zajął piąte miejsce w zawodach, w których Żyła obronił tytuł mistrza świata.

To zupełnie co innego

Na dużej skoczni Kubacki wywalczył brązowy medal, wyprzedzając Stocha. Nie przeszkodziły mu silne podmuchy w plecy w pierwszej serii. Mimo złota Żyła na skoczni normalnej i bardzo dobrej dyspozycji Stocha Thurnbichler nie miał wątpliwości, kto jest liderem jego drużyny. W konkursie drużynowym Kubacki skakał jako ostatni, a trener nie bał się

skrócić mu rozbiegu aż o dwie belki. Polska biła się o brązowy medal z Austrią, a Dawid miał odrobić 17 pkt do takiego giganta jak Stefan Kraft. I zabrakło niewiele.

Tak czy inaczej Kubacki był jednym z wygranych najważniejszej imprezy sezonu. Będąc w wybornej formie Granerud indywidualnie medalu nie zdobył. Wywalczył srebra w konkursie drużynowym i mieszanym.

Fascynacja lataniem u 33-letniego Kubackiego jest wielowymiarowa. Ma dziewięć medali wielkich imprez: mistrzostw świata, igrzysk i mistrzostw świata w lotach. Na prestiżowym Turnieju Czterech Skoczni stawał na każdym miejscu na podium w klasyfikacji generalnej. Cykl letniej Grand Prix wygrywał cztery razy. „Gdyby Dawid skakał tak zimą, jak skacze latem...” – wzdychał Małysz. W końcu tego doczekał.

Kubacki jest pasjonatem budowania modeli latających, a trzy lata temu zrobił licencję pilota szybowcowego. W skokach nigdy nie uchodził za jakiegoś nieprzeciętny talent. „Perelką był Kamil Stoch, a Dawid to zupełnie coś innego” – mówił ich trener Zbigniew Klimowski.

Trzy razy startował Kubacki w mistrzostwach świata juniorów i ani razu nie przebił się do serii finałowej! W Kranju w 2006 r. wygrał Gregor Schlierenzauer – nieziemski talent, który jednak już półtora roku temu rzucił skoki. W 2009 r. w Szczyrbskim Jeziorze na MŚ juniorów zwyciężył inny Austriak – Lukas Mueller. On po tragicznym wypadku na mamucie Kulm został sparaliżowany od pasa w dół. Wreszcie w 2010 r. w Hinterzarten najlepszy był młody Michael Hayboeck, z którym Kubacki wygrywa dziś regularnie.

Dlaczego odległe miejsca w rywalizacji juniorów nie zniechęciły Dawida? Bo kocha skakać. W Pucharze Świata zadebiutował już w 2008 r., ale pięć kolejnych sezonów zakończył bez punktów. Może inny by sobie odpuszczył, ale nie Kubacki. Pierwszy raz na podium indywidualnego konkursu Pucharu Świata wskoczył w grudniu 2017 r., niedługo przed 28. urodzinami. Jest cierpliwy, skromny, pracowity. Człowiek nie zawsze dostaje to, na co zasługuje – dowodem jest choroba Marty. Gdy Dawidowi szło kiepsko na skoczni, nie składał broni, nawet gdy siedem lat temu usunięto go z kadry A. Sam dojrzał do tego, by wrócić do pracy z panią psycholog.

Przed wszystkim dostał z domu wsparcie i pomoc finansową. Apoloniusz Tajner, do niedawna szef Polskiego Związku Narciarskiego, mówił kilka lat temu: – Przyznaję z bólem, że znikają nam młodzi skoczkowie. Mają już „dorosłe” potrzeby, ale nie mają na nie środków. Co ma zrobić taki zawodnik? Poziom w kadrze A jest bardzo wysoki, więc niełatwo się przebić. Bez sukcesów trudno o sponsorów. Pieniądzy na niższym poziomie nie ma. Skoczek w wieku 20 czy 22 lat, który nie zarabia jeszcze na skokach, staje przed wyborem: zaryzykować czy wybrać pewniejszy zawód?”.

Dawidowi i w tym wypadku nie zabrakło odwagi. ●

Na froncie zginęła olimpijska nadzieja Ukrainy

Tuż przed startem mistrzostw świata w boksie zginął Maksym Galiniczew, medalista młodzieżowych igrzysk olimpijskich i mistrz Europy.

W Delhi walczyły właśnie o tytuły mistrzyni świata pięściarki. W turnieju pierwszy raz od początku wojny w Ukrainie Rosjanki i Białorusinki mogły występować na gale – w dresach reprezentacyjnych, w barwach narodowych i z godłem. Witały je flagi. To wszystko dzięki Rosjaninowi Umarowi Kremlewowi, szefowi IBA (Międzynarodowa Federacja Bokserska). Przetłumaczył powrót swoich rodaków do boks z pełnymi honorami pod hasłem, że sport musi być wolny od polityki. I 25 marca Anastasia Demurczina

na zdobyła złoto – jako jedyna Rosjanka na turnieju – i oboje z prezesem usłyszeli narodowy hymn Federacji Rosyjskiej.

Od śmierci 22-letniego Galiniczewa do chwili triumfu Demurcziny minęły dwa tygodnie, ale informacja o tragedii na froncie na Ługańszczyźnie rozeszła się po świecie boksu dopiero teraz.

Po rozpoczęciu przez Rosję inwazji na Ukrainę 24 lutego zeszłego roku Galiniczew zrezygnował z udziału w mistrzostwach Europy, które były zaplanowane na koniec maja w Erywaniu. Reprezentacja pojechała bez niego i na zgrupowanie, i na mistrzowski turniej do Armenii. On natomiast został w domu z żoną i dwuletnią córką i zgłosił się na ochotnika do armii.

Walczył w Siczelskiej Brygadzie Powietrznodesantowej (Siczelsław to zaproponowana przed czterema laty nowa nazwa obwodu dniepropietrowskiego). Dwukrotnie był ranny i za każdym razem wracał do jednostki.

Ostatnim zadaniem była Czerwonopopiłka, wieś oddalona o kilka kilometrów na północ od Kremyny, siedząca okraciem przy ważnej drodze nr 66. Instytut Studiów Wschodnich donosi, że miejsca te są teraz gorące, Rosjanie próbują wyprzeć obrońców z terenów odzyskanych dzięki jesiennej kontrofensywie. Brygada Galiniczewa czekała na nowoczesne czołgi. Żołnierze szkolili się z obsługi challengerów 2 i mieli je otrzymać jako pierwsi w ukraińskiej armii. Galiniczew zginął 10 marca.

Był utalentowanym pięściarzem, który – gdyby nie wojna i jego własne decyzje – mógł myśleć nawet o medalu na igrzyskach olimpijskich w Paryżu. Był mistrzem Europy juniorów w 2017 r., srebrnym medalistą młodzieżowych igrzysk w 2018 r. w Buenos Aires i mistrzostw Europy młodzieżowców (U22) w 2021 r.

Liczba sportowców, którzy stracili życie podczas inwazji Rosji zbliża się do 200. Powstała strona „Sportowe anioły” dokumentująca ofiary wśród nich. Anastazja Gionczarowa, wielokrotna mistrzyni Ukrainy w kolarstwie, zginęła na ulicy podczas ostrzału Charkowa; Oleksandr Onoszko był mistrzem Ukrainy w wioślarstwie, zginął w Mariupolu od odłamka; trenera piłki nożnej Wiktora Tkaczuka zabił ro-

syjski snajper podczas gaszenia pożaru jednego ze zbombardowanych domów. Te historie są poruszające.

MKOl wciąż szuka drogi, by Rosjanie i Białorusini mogli wystartować w kwalifikacjach do igrzysk olimpijskich i samych igrzyskach w Paryżu. Jako pierwsza do kwalifikacji dopuściła sportowców obu krajów federacja szermiercza. Bokserska federacja zrobiłaby to samo, ale toczy walkę z MKOl o to, kto ma organizować bokserski turniej w Paryżu.

MKOl rozważa i w czasie rozważań wysłała kondolencje. Zapewne wyśle je do ukraińskiej federacji bokserskiej, tak jak wysłał do federacji lyżwiarskiej, kiedy pod Bachmutem zginął lyżwiarz figurowy, 25-letni Dymytro Szarpar. ●

Radosław Leniarski